



GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

FOTOPUŁAPKI
na wandalach i dzikich śmieciarzach w Ustrzykach
CZYTAJ str. 2

INFOGRAFIKA: JACEK ŁAROMY

REKLAMA

PELLET DRZEWNY

100% WIDOK PREMIUM QUALITY
EN 14961
100% ECO

- ♦ GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- ♦ NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- ♦ PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- ♦ PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB W WORKI BIG BAG

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe
DANKROS

Krościenko,
38-700 Ustrzyki Dolne
13 461 14 69

www.dankros.com
dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288
www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej względnie tania bezwzględnie skuteczna
tel. 13 461 13 22
Zapraszamy

Za pomocą fotopułapek władze Ustrzyk walczą z wandalami i tymi, którzy nielegalnie wyrzucają odpady do miejskich kontenerów

Łamiesz prawo? Nie unikniesz odpowiedzialności

W Ustrzykach Dolnych zainstalowano fotopułapki. Rejestrują wykroczenia popełniane przez mieszkańców. Zdjęcia trafiają do Urzędu Miejskiego, a po selekcji do burmistrza, który zamieszcza je w mediach społecznościowych z apelem o dobrowolne naprawienie szkody.

W przeciwnym razie sprawa kierowana jest na policję. Fotopułapki funkcjonują od kilku tygodni. Zamontowano je tam, gdzie najczęściej dochodzi do aktów wandalizmu oraz naruszenia przepisów prawa, np. w zakresie gospodarki odpadami. - Pomysł zrodził się, kiedy zobaczyliśmy, że mamy duże zniszczenia mienia komunalnego: wiat przystankowych, placów zabaw, a nawet drzew w parkach. Kupiliśmy kilka fotopułapek i ulokowaliśmy je w niewładczych miejscach w mieście. Co jakiś czas zmieniamy ich lokalizację, w zależności od tego, gdzie naszym zdaniem należy skontrolować dany obszar - wyjaśnia Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Z poszanowaniem RODO

Na efekty nie trzeba było długo czekać. Fotopułapki zarejestrowały co najmniej kilkanaście osób, które popełniły wykroczenie - dopuściły się wandalizmu lub podrzuciły śmieci do miejskich pojemników. Są wśród nich m.in. lokalni przedsiębiorcy. Zdjęcia, na których widać wandalów lub osoby łamiące przepisy, władze publikują w mediach społecznościowych, ale z zachowaniem



Fotopułapka uchwyciła na gorącym uczynku osobę, która nielegalnie wrzuca odpady do miejskiego kontenera. FOT. ARCHIWUM URZĘDU MIASTA W USTRZYKACH DOLNYCH

obowiązujących przepisów RODO. Zamazywane są twarze sprawców i tablice rejestracyjne samochodów oraz inne elementy, które mogą umożliwić identyfikację osób ujętych na zdjęciach z przenośnych kamer. - Nie chodzi nam o stigmatyzowanie określonych ludzi, lecz piętnowanie nieodpowiednich zachowań - podkreśla ustrzycki wóldar.

Sprawcy mają zwykle kilka dni na dobrowolne naprawienie szkody, w przeciwnym razie materiały trafiają na policję. Ten system, choć nie wszystkim się podoba, na razie się sprawdza. Jak wynika z informacji uzyskanej w ustrzyckim magistracie, na ogół w kilka lub kilkanaście godzin od publikacji zdjęcia w me-

diach społecznościowych ci, którzy na nich się rozpoznają, zgłaszają się i pytają, jak mogą załatwić sprawę ugodowo. W większości przypadków się udaje.

Nieuczciwość nie popłaca

Tak było też w ostatnim czasie, kiedy miejskie fotopułapki utrwaliły wizerunek kilkunastu mieszkańców gminy, którzy podrzucają odpady do komunalnych pojemników na śmieci ustawionych na zielonym rynku. Kontenery, o których mowa, są przeznaczone wyłącznie dla osób handlujących na rynku w środy, inne osoby mają zakaz wysypywania do nich śmieci. - W szczególności bulwersuje fakt, że znaczna część osób, które uchwyciła fotopułapka,

to przedsiębiorcy. Powinni wytworzone odpady oddać firmie, z którą mają podpisaną umowę i zapłacić według oddanej ilości - zwraca uwagę gospodarz Ustrzyk.

Dodaje, że wśród przedsiębiorców zarejestrowanych przez fotopułapkę są też tacy, którzy notorycznie wrzucają śmieci do miejskich kontenerów. Konsekwencje takiego zachowania ponoszą wszyscy mieszkańcy, bo gmina więcej płaci za utylizację odpadów, a to przekłada się na wysokość opłat za ich odbiór dla obywateli. - Nie jest w porządku, że mieszkańcy muszą ponosić konsekwencje zachowań jednostek, które za nic mają przepisy. Zależy mi na budowaniu solidarności, aby jedna osoba była za drugą odpowiedzialna i przestrzegała obowiązujących nas wszystkich zasad. Niedawno publikacja zdjęć z fotopułapki przyniosła zamierzony efekt. Przedsiębiorcy zgłosili się, aby pokryć koszty odpadów i podpisać umowy na ich odbiór.

Eliminacja złych nawyków

Mimo, że pomysł burmistrza na walkę z ludźmi łamiącymi przepisy nie wszystkim się spodobał, akcja będzie kontynuowana. - Wiem, że część osób krytykuje tę metodę, ale jest ona skuteczna i przynosi wymierny efekt. Życzyłbym sobie, aby każdy przestrzegał prawa i nie trzeba było robić takich rzeczy. Jest jeszcze sporo zdjęć, będziemy je publikować i eliminować najgorsze zachowania - podsumowuje Bartosz Romowicz.

MS

Co sądzisz o fotopułapkach w mieście?

Emeryt: - Skoro niektórzy ludzie oszukują, śmieć i niszczą, to władza musi znaleźć instrumenty, by udowodnić im winę i ukarać.

Student: - Fotopułapki do tej pory kojarzyły mi się z lasem. Tam leśnicy zakładają je, żeby badać zachowania zwierzęcy. Ale nikt nie powinien się obrażać, w końcu burmistrz nie ujawnia ani personaliów, ani wizerunku. W dodatku daje szansę na polubowne załatwienie sprawy.

Urzędnik: - Już dawno samorząd Ustrzyk zapowiadał, że poszerzy sieć monitoringu w mieście. Był powód, między innymi notoryczny wandalizm, w tym wyrwanie młodych drzewek nasadzonych na osiedlach. Nie widzę w poczynaniach burmistrza nic złego, wręcz przeciwnie. Uczciwy człowiek nie ma się czego obawiać.

Robotnik: - Musi być bat na tych, którzy na dziko wysypują odpady, bo nie chce im się płacić. A inni mogą, tak? Przez lata wielu kombinatorów czuło się bezkarnych, teraz wreszcie zaczną się trząść.

Ekspedientka: - Bardzo dobry pomysł. Że też komuś nie wystyd, że po cichu podrzuca odpady tam, gdzie inni zobligowani są płacić: do pojemników spółdzielczych, gminnych, wspólnot mieszkaniowych. Od pewnego czasu to utrudnione, bo śmietniki są zamknięte na klucz, niemniej nie brakuje miejsc, gdzie rozmaici cwaniacy ciągle śmieć.

Licealista: - Czasami trzeba podejmować drastyczne działania, bo nie ma innego wyjścia.

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



Narybek „Watahy”

Jeden z tegorocznych pięknych powakacyjnych dni. Refleksy słońca drżą na rozległej tafli zalewu, stoki wzgórz przyjmują już wielobarwną jesienną szatę. Na solińskim deptaku tłumy. Leniwie snują się turyści indywidualni, w sposób zorganizowany i z wyraźnym narzuconym tempem poruszają się uczestnicy wycieczek. Zwraca powszechną uwagę, bowiem zaznacza swą odrębność nie tyle formalnie uporządkowana, kolorystycznie wyróżniająca się grupa. Młodzież w plamistych zielonych mundurach.

Są na bieszczadzkiej wycieczce, więc należy się im uczniowski luz, zupełnie naturalny w tych okolicznościach. Dziś łączą ich nie tyle reguły musztry zwartej, co zwyczajne szkolne koleżeństwo, młodzieńcza żywiołowość, optymistyczne i sprzeciwiane spojrzenie na własną przyszłość. To klasa mundurowa jednego z wielkomiejskich liceów. Na plecach

uniformów wyraźna identyfikacja - Straż Graniczna. Ktoś ma nad nimi władzę sprawowaną w sposób typowy dla każdej szkoły; co jakiś czas słychać to upomnienie, to uwagę, to podniesiony głos. Wiadomo kto - cywil, nauczyciel, wychowawca. Grupa jest na tyle zdyscyplinowana, że nie wymaga nieustannego dozoru i pokrzykiwania; można więc z opiekunem wymienić kilka słów.

Kto to i skąd - nie tajemnica. Tajemnica obejmuje inne, zupełnie przeciętne aktualne pytania. Jak nauczyciele kierunkowego profilu klasy wyjaśniają kwestie etyczne, bo niemożliwe, żeby rozbudzona intelektualnie licealna młodzież nie była zainteresowana tą stroną działań Straży Granicznej na białoruskiej granicy? Jak komentują przestrzeganie zasad ratyfikowanych przez Polskę umów i konwencji międzynarodowych? Co na to katecheta i szkolny pedagog? Czy klasa mundurowa nie spotyka się na tym tle z ostracyzmem pozostałych uczniów liceum? Odpowiedź nietrudno uzyskać, ale w ustach wychowawcy zamyka się ona we frazach bliźniaczych do słów ministra, komendanta głównego czy rzecznika SG. Smutne to o tyle, że zapewne zgodnie z przyjętym sche-

matem szkolnych wycieczek w Bieszczady ta właśnie młodzież odwiedziła klasztor w Komańczy, przemierzyła kilometry górskich ścieżek szlaku papieskiego, ale też niewątpliwie, zgodnie z profilem reorientacji zawodowej, odwiedziła którąś z tutejszych placówek SG. Niemożliwe, by uwadze uczniów umknęła ciągle jeszcze świeża opowieść o Kamisie, Czeczence, której na granicy kolejno umierały jej dzieci, migrantce, którą podczas pobytu w ustrzyckim szpitalu odwiedziła pani prezydentowa Maria Kaczyńska.

Uczniowie tej klasy to rocznik fascynatów „Watahy”, widzów zauroczonych wspaniałą bieszczadzka przyrodą i krwistymi postaciami bohaterów. W telewizyjnym serialu człowiek w mundurze mógł być człowiekiem wspaniałym, szlachetnym, ale też inny człowiek w tym samym uniformie był okrutny i nikczemny. Rzecz w tym, że na wybór postawy nie miał wpływu dowódca, czyli formalny przełożony; moralnych wyborów bohaterowie dokonywali osobiście i właśnie to było siłą filmu. Teraz, w te jesienne dni, licealiści konfrontują prawdę czasu z prawdą ekranu.



Informacja o wywieszeniu wykazu nieruchomości

Wójt Gminy Lutowiska informuje, że w dniach od 27.09.2021 r. do 18.10.2021 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Lutowiska oraz na stronie internetowej (www.lutowiska.pl) wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Lutowiska przeznaczonej do oddania w użyczenie. Wykaz dotyczy użyczenia części dachu na budynku nr 83 w Lutowiskach

Szczegółowe informacje i wyjaśnienia można uzyskać w Urzędzie Gminy Lutowiska pokój nr 16 tel. (13) 461 0013 wew. 35 w godzinach pracy urzędu.

WÓJT
KRZYSZTOF MRÓZ

Wykrycie choroby we wczesnym stadium daje szansę na wyleczenie

Badanie piersi ratuje życie



Kobiety mogą i powinny samodzielnie badać swoje piersi, a dodatkowo umawiać się na wizyty u lekarza. FOT. PEXELS

Rak piersi jest najczęściej występującym nowotworem złośliwym u kobiet i najczęstszą przyczyną zgonów. Śmiertelne żniwo zbiera też w Polsce. Co roku diagnozowany jest u blisko 20 tysięcy Polek, zabija około sześć tysięcy z nich.

Według Światowej Organizacji Zdrowia rak piersi to najbardziej rozpowszechniony na świecie nowotwór, a zachorowalność ciągle rośnie. Jak podaje Międzynarodowa Agencja Badań nad Rakiem, w 2020 roku rak piersi został diagnozowany u ponad dwóch milionów osób, blisko 700 tysięcy z nich zmarło.

Najważniejszy jest czas

- W ciągu ostatnich trzech dekad ilość przypadków zwiększyła się ponaddwukrotnie - mówi Justyna Ziemiańska, koordynator organizacyjny w Centrum Diagnostyki i Leczenia Chorób Piersi Breast Cancer Unit, funkcjonującym w Podkarpackim Ośrodku Onkologicznym w Brzozowie.

Breast Cancer Unit to zespół pracowni i poradni specjalistycznych, w których lekarze zajmują się szybką i kompleksową diagnostyką chorób piersi, specjalistycznym i skoordynowanym leczeniem oraz profilaktyką i monitorowaniem pacjentek po przebytym leczeniu. Celem BCU jest skrócenie do minimum

czasu oczekiwania pacjentki na pierwszą wizytę od zgłoszenia do poradni do postawienia ostatecznego rozpoznania i włączenia leczenia. Cała procedura trwa maksymalnie dwa tygodnie. To ważne, bo czas odgrywa ogromną rolę w powodzeniu leczenia.

Do BCU trafiają kobiety z chorobami piersi z całego regionu. Jest ich coraz więcej. - Rak piersi jest jednym z najczęściej występujących złośliwych nowotworów wśród kobiet. Zwykle dotyka panie po 50. roku życia, ale rośnie też liczba przypadków w grupie wiekowej 20 - 49 lat - informuje Justyna Ziemiańska.

Różowy październik

Szacuje się, że w Polsce na nowotwór piersi zapada około 20 tysięcy kobiet rocznie, około sześć tysięcy z nich umiera. A wcale nie musi tak być, bo wczesne wykrycie raka piersi pozwala na całkowite wyleczenie choroby. - Najważniejsze jest regularne wykonywanie badań profilaktycznych. Właściwa profilaktyka oraz szybkie wykrycie raka piersi może uratować życie, świadomość pacjentek odgrywa więc zasadniczą rolę w diagnostyce i leczeniu raka piersi - podkreśla nasza rozmówczyni.

Aby świadomość kobiet rosła, w październiku, który na całym świecie uznawany jest za Miesiąc Świadomości

Raka Piersi (tzw. „Różowy Październik”), organizowane są różne akcje związane z profilaktyką, diagnostyką i nowoczesnym leczeniem nowotworów piersi. W ramach kampanii 15 października przypada Europejski Dzień Walki z Rakiem Piersi, którego symbolem jest różowa wstążka. Profilaktyka jest bardzo ważna, a w dalszym ciągu sporo kobiet nie bada się regularnie. Na Podkarpaciu zgłaszalność na badania wynosi nieco ponad 40 procent.

Dlaczego się nie badamy? Zazwyczaj wymawiamy się brakiem czasu, długimi kolejkami do lekarza. Innym powodem jest strach, że lekarze „coś wykryją”. Nie badamy się, bo boimy się choroby, chorujemy, bo się nie badamy, płacąc za to niekiedy najwyższą cenę. A wystarczy kilka minut, aby skontrolować piersi. Każda kobieta takie badanie może samodzielnie wykonać w domu. Ważne, aby dobrze poznać swoje piersi i badać się regularnie, co miesiąc, najlepiej między 7. a 14. dniem cyklu, bo w tej fazie piersi są miękkie i najłatwiej wyczuć zmianę. Samobadanie można wykonać w pozycji stojącej lub leżącej. Lewą rękę należy położyć z tyłu głowy, a prawą na lewej piersi, następnie opuszkami palców, lekko naciskając, zataczać drobne koła wokół całej piersi.

Nie bagatelizuj objawów

W badaniu pomoże także BIUSTOapka, specjalna aplikacja przygotowana przez Fundację Wsparcie na Starcie. We wrześniu ruszyła kampania „Dotykam=Wygrywam”, która promuje samobadanie piersi. BIUSTOapka przypomni o comiesięcznym samobadaniu i pomoże je przeprowadzić.

A jakie objawy powinny nas zaniepokoić? Przede wszystkim wszelkie guzy i zgrubienia oraz odstępstwa od normy - wysięki z sutków czy stany zapalne. - Twardy, powiększający się, najczęściej niebolesny guzek, krwisty wyciek z brodawki sutkowej, asymetria oraz zniekształcenie piersi lub brodawki sutkowej, zaczerwieniona skóra, rany, które nie chcą się zagoić oraz powiększone węzły chłonne pod pachami - wylicza Justyna Ziemiańska.

Raz w roku kobiety powinny także wykonać USG piersi, a te po 40. roku życia mammografię. W przypadku wykrycia jakiegokolwiek zmiany trzeba natychmiast zgłosić się do lekarza. Nie należy bagatelizować nawet najmniejszych objawów, bo może nas to kosztować życie. Najlepiej od razu skontaktować się z lekarzem, bo im szybciej wdroży się leczenie, tym większe szanse na wyzdrowienie ma pacjentka.

O regularnych badaniach szczególnie powinny pamiętać osoby z tzw. grupy ryzyka, u których wśród najbliższych członków rodziny zdiagnozowano raka piersi. Dodatkowo osoby te powinny rozważyć wykonanie testu genetycznego BRCA wykrywającego obecność mutacji odpowiadającej za zwiększone ryzyko zachorowania na raka.

Czynnikami, które mogą zwiększać ryzyko zachorowania jest również długotrwałe przyjmowanie hormonów, otyłość, brak aktywności fizycznej i zbilansowanej diety, a także palenie papierosów i nadużywanie alkoholu.

Medycyna idzie do przodu

Niezależnie od przyczyny powstawania nowotworu, wczesnie wykryta i odpowiednio leczona choroba jest całkowicie uleczalna. - Medycyna idzie do przodu, metody leczenia zmieniają się, są coraz bardziej skuteczne, ale najważniejsza jest profilaktyka, dlatego jeszcze raz apeluję: badajmy się, bo może nam to uratować życie - podsumowuje Justyna Ziemiańska.

MS

Krocie na ochronę upraw

Ponad 6 milionów złotych muszą wydać podkarpacki leśnicy na zabezpieczenie upraw leśnych notorycznie niszczonej przez zwierzyń, głównie sarny, żubry i jelenie.

- Zwłaszcza te ostatnie, gromadząc się zimą w duże stada, oblegają obszary, gdzie dużo jest tzw. żeru pędowego, a więc młodych drzewek - mówi Edward Marszałek, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie.

Przysmakiem zwierzyńi płowej jest szczególnie jodła. Najwięcej powierzchni muszą chronić Nadleśnictwa Baligród, Lesko, Ustrzyki Dolne i Krasiczyn, gdzie przeważają uprawy jodły. W ostatnich latach rosną też szkody od coraz liczniejszej populacji żubrów.

W tym roku ogrodzono już 360 ha nowych upraw oraz wyremontowano ogrodzenia kilkuset hektarów upraw z lat ubiegłych. Koszt tych działań sięga 2,7 mln zł. Sadzonki chroni się jednak najczęściej poprzez smarowanie pędów substancjami chemicznymi, zniechęcającymi do zgrzyzania. - Mają właściwości odstraszające dla zwierzyńi, a jednocześnie są objęte dla środowiska - tłumaczy Edward Marszałek.

Tym sposobem zabezpiecza się na terenie RDLP w Krośnie około 4,5 tys. ha. Chemicznie przed ograniczeniem kory, tzw. spałowaniem, zabezpieczane są też starsze drzewka. Z kolei drzewa szybko rosnące, jak modrzewie, zabezpieczane są poprzez palikowanie.

Również dokarmianie zwierzyńi prowadzone zimą pozwala uratować wiele młodych drzewek. - Przygotowywana w lecie tzw. „liściarka” zastępuje w zimie świeże pędy drzew. Dużym przysmakiem dla jeleni jest kora osiki i wierzb, zwłaszcza z młodych gałązek. W tym celu zimą ścina się tzw. drzewa zgrzyzowe i pozostawia je do wiosny na miejscu w celu odciążenia zwierzyńi od upraw leśnych - uzupełnia rzecznik krośnieńskiej RDLP.

EdM, KP

Jesienny redyk w Oslawicy

Po raz kolejny w Oslawicy koło Komańcy uroczyste zakończono sezon wypasowy owiec. W tym roku, w pierwszą sobotę października, wydarzenie zorganizowano pod hasłem „Spotkanie na pasterskim szlaku – Osod w Oslawicy”.

Słowem osod w gwarze góralskiej określa się jesienny redyk - czyli powrót owiec z pastwisk. Czasy masowych redyków w naszym regionie dawno już odeszły do przeszłości, jednak na łąkach w Oslawicy wciąż co roku wypasane są setki owiec. W tym sezonie z

miejskowych pastwisk korzystało prawie trzy tysiące zwierząt; jedna trzecia została przywieziona m.in. z Podhala. Wydarzenie zorganizowane przy pomocy Władysława Franosa w Oslawicy przypominać ma o dawnych pasterskich tradycjach mieszkańców różnych części Karpat.

Uroczystość rozpoczęła się przy dźwięku rogu pasterskiego, którym w przeszłości wzywano do spędzenia owiec z pastwisk. Następnie symbolicznie przepędzono zwierzęta w okolice baczki. Wcześniej uczestnicy imprezy

mieli okazję wziąć udział w spacerze zielarskim. Po części oficjalnej wystąpiła kapela Wataśi z Beskidu Śląskiego oraz zespół folkowy Inuła. Wydarzeniu towarzyszył niewielki jarmark rękodzieła i produktów regionalnych.

Imprezę prowadził pochodzący z Nowego Targu aktor Stanisław Jaskułka. Ubrany w strój góralski, w gawędziarski sposób przybliżył licznie zgromadzonym uczestnikom zagadnienia związane z przeszłością i teraźniejszością karpackiego pasterstwa.

ŁB

NEKROLOG

Z głębokim żalem przyjeliśmy wiadomość o śmierci śp. Tomasza Hartmana

Inżyniera nadzoru w Nadleśnictwie Cisna,
wspañiałego kolegi, syna, męża i ojca.

Pogrążonej w żałobie rodzinie składamy
wyrazy najszczerzego współczucia i słowa otuchy.

Koleżanki i koledzy z Nadleśnictwa Cisna

Dziedzictwo przyrody i kultury



Piotr Woroniec rzeźbi także piłą motorową. FOT. LIDIA TUL-CHMIELEWSKA

W Solinie od 1 do 3 października przy hotelu White Sails trwały rzeźbiarskie warsztaty plenerowe. Artysty za pomocą dłuta, siekiery, piły i innych narzędzi, wykonywali prace pod hasłem „Dziedzictwo przyrody i kultury utrwalone w rzeźbie”.

Wśród uczestników warsztatów byli Piotr Woroniec (Bukowsko), Marcin Myśliwiec (Mielec), Radosław Kapcia (Sanok), Robert Onacko (Zagórz). Swoje wyzwanie z kłódą lipową podjął również Maciej Szpiech, szef Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne.

Piłą, siekierą, dłutem i nożem
Podczas pleneru każdy z artystów wykonał co najmniej jedną rzeźbę w drewnie lipowym nawiązującą do tematu warsztatów. Powstałe prace nadleśnictwo będzie eksponować w swoich obiektach turystycznych, m.in. w wiacie na szczytcie Holicy w paśmie Żukowa.

Oprócz podziwiania pracy artystów, w pierwszym dniu imprezy można było stać się szczęśliwym właścicielem sadzonek drzew leśnych, które zostały ofiarowane bezpłatnie każdej zainteresowanej osobie w ramach

corocznej akcji „sadzimy”, realizowanej z inicjatywy prezydenta RP i jego żony w Lasach Państwowych.

Rajd z otwarciem

2 października odbył się minirajd pieszy, połączony z oficjalnym otwarciem ścieżki edukacyjnej „Na skrzydłach historii”. Ścieżka powstała z inicjatywy Stowarzyszenia Ustyan we współpracy z Nadleśnictwem Ustrzyki Dolne. Projekt realizowano dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego oraz Stowarzy-

szczenia Proekologicznego Czyste Ustrzyki Dolne. Powstało 10 tablic informacyjnych z tekstem opracowanym przez Łukasza Bajdę, ilustrowanych historycznymi fotografiami i innymi materiałami archiwalnymi.

Tablice tworzące infrastrukturę ścieżki, przed ustawieniem ich na Żukowie, były wcześniej prezentowane przed budynkiem Szkoły Podstawowej im. Bohaterów Lotnictwa Polskiego w Ustjanowej Górnej z okazji jubileuszu 50-lecia powstania placówki. W tekstach zamieszczonych na tablicach omówiono różne zagadnienia związane z historią ustjanowskiego ośrodka szybowcowego. Każda z tablic, oprócz tekstu w języku polskim, zawiera tłumaczenie na angielski i niemiecki.

Do historii bieszczadzkiego szybownictwa nawiązuje również nazwa nadana wiacie turystycznej wybudowanej na Holicy – Blaicherówka. W ten sposób upamiętniony został Michał Blaicher (1898-1992), jeden z komendantów Wojskowego Obozu Szybowcowego w Ustjanowej.

Dobre, bo z lasu

W ostatnim dniu warsztatów można było posmakować wyrobów z dziczyzny i runa leśnego marki „Dobre z lasu”, zajrzeć na stoisko edukacyjne Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne i stoisko Centrum Informacji Turystycznej w Polańczyku, jak również wysłuchać muzyki myśliwskiej w wykonaniu Olafa Józwicka, członka Zespołu Echo Karpat, utworzonego przy RDLP w Krośnie.

Warsztaty zostały zorganizowane przez wójta gminy Solina, dyrektora hotelu White Sails Solina i Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne.

LT-Ch, ŁB

Prace wokół świetlicy

W Czarnej Dolnej zakończono prace przy świetlicy wiejskiej. Zrealizowano je w ramach Podkarpackiego Programu Odnowy wsi na lata 2021-2025 i z pieniędzy budżetu gminy Czarna w ramach Funduszu Sołeckiego.

Przedsięwzięcie jest realizowane w cyklu dwuletnim. W tym roku w ramach pierwszego etapu wykonano ogrodzenie wokół świetlicy. Zamknięto je trzema bramami i furtką. Wcześniej przy pomocy OSP Czarna została usunięta stara siatka ogrodzeniowa i metalowe słupki. Wyrównano także teren.

W ramach pracy własnej mieszkańcy wykonali prace konieczne przy powstaniu ogródka kieszonkowego: ustawili ławki, donice, domki dla owadów, posadzili rośliny dostarczone przez Gminny Dom Kultury w Czarnej, umocowali drewniany płotek itp. Dzięki temu powstał ładny kącik do odpoczynku i relaksu.

Zasadniczym celem projektu było poprawienie warunków korzystania z terenu wokół świetlicy, podniesienie jego atrakcyjności, uczynienie z niego centrum zabaw i odpoczynku oraz zintegrowanie społeczności lokalnej podczas wspólnej pracy i zabawy.

Dzięki udziałowi w projekcie sołectwo Czarna Dolna (obok sołectwa Żłobek, Polana i Czarna Górna) zostało kolejnym beneficjentem Podkarpackiego Programu Odnowy Wsi. Całkowita wartość zadania wynosi 29890,00 zł.

MP

Nowa ustrzycka Młodzieżowa Rada Gminy

Pod koniec września obradowała na swojej pierwszej sesji Młodzieżowa Rada Gminy w Ustrzykach Dolnych. Młodzi radni złożyli ślubowanie, wybrali przewodniczącego i zastępców.

W tajnym głosowaniu na swojego reprezentanta młodzież wybrała Aleksa Grządziela, a na wiceprzewodniczących Kornelię Panek i Dominika Tomczaka. Decyzji młodzieży do rady wybrano 15 uczniów ze szkół w gminie Ustrzyki. Nowymi radnymi Młodzieżowej Rady Gminy kolejnej kadencji zostali: Kacper Budacz, Martyna Budzowska, Bernadeta Dudek, Natan Grzeźlarczyk, Julia Janczy, Dawid Kucaba, Julia Mazurek, Piotr Nicpoń, Kornelia Panek, Patryk Paszkowski, Patryk Szostak, Dominik Tomczak, Jan Walasek, Julia Włodarczyk.

Najważniejszym celem tworzenia MRG jest zwiększenie zaangażowania nastolatków w sprawy

publiczne na poziomie lokalnym, czy też włączanie ich w proces podejmowania decyzji. Młodzi radni mają możliwość wyrażania swojego zdania na temat decyzji samorządu, których skutki dotyczą młodzieży. Mogą też konsultować i opiniować decyzje dotyczące młodzieży poprzez spotkania z przedstawicielami Rady Miejskiej, burmistrzem, urzędnikami. W ten sposób włącza się młodych obywateli w proces podejmowania decyzji na etapie tworzenia projektu uchwały bądź decyzji, czy też poprzez prowadzenie badań lub organizowanie debat.

Dzięki takiemu zaangażowaniu w życie codzienne lokalnej społeczności uczniowie nie tylko zdobywają szereg kompetencji miękkich, stają się przedsiębiorczy, zaradni, uczą się dyskutować w sposób dyplomatyczny, przedstawiać rzeczowe argumenty, podejmować inicjatywy, działania, angażować w nie innych. Ich praca może przynosić również korzyści dla

miasta i gminy, na przykład poprzez działania na rzecz młodzieży czy wszystkich mieszkańców (wydarzenia kulturalne, propozycje własnych projektów na usprawnienie funkcjonowania miejsc użyteczności publicznej itp.). W Ustrzykach Dolnych takim przykładem jest zrealizowany w 2019 roku z inicjatywy MRG projekt utworzenia samoobsługowych stacji naprawy rowerów.

– W młodych ludziach jest wielka siła i potencjał – mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. – W dużej mierze to od nas jednak zależy, jak pokierujemy ich aktywnością i zaangażowaniem w codzienne sprawy lokalnej społeczności. Praca w Młodzieżowej Radzie Gminy to nie tylko duże wyzwanie, ale też szansa na rozwój osobowościowy. To my, rodzice, pedagodzy, wszyscy mieszkańcy i samorządowcy, musimy stwarzać im możliwości do pełnego i zrównoważonego rozwoju.



Młodzieżowa Rada Gminy w Ustrzykach Dolnych na pamiątkowym selfie z burmistrzem Bartoszem Romowiczem. FOT. ARCHIWUM URZĘDU MIASTA W USTRZYKACH DOLNYCH

MP

Nigdy nie wolno tracić nadziei

REPORTAŻ

MARTYNA SOKOŁOWSKA

Historią Diany Krupniak z Ustrzyk Dolnych żyła cała Polska i cała Polska pomogła zebrać fundusze na kosztowną terapię chorej na nowotwór kobiety. Leczenie trwa, Diana dochodzi do siebie po przyjęciu leku i choć choroba zupełnie zmieniła jej życie, coraz śmielej patrzy w przyszłość.

Chorobie dowiedziała się dwa lata temu. - Żle się czułam, szybko się męczyłam, miałam ucisk w gardle. Lekarz, który mnie wówczas zbadał, powiedział, że to na tle nerwowym i nie mam się czym martwić - wspomina.

Diagnoza: chłoniak śródpiersia

Objawy jednak się nasilały, do tego doszedł uporczywy kaszel i duszność. - Wyczułam też guzek na szyi. Pracowałam wówczas w Rzeszowie w przychodni „Medyk”, umówiłam się na wizytę lekarską. Dostałam skierowanie na szczegółowe badania, w tym prześwietlenie płuc. Po nich okazało się, że mam w klatce piersiowej guza wielkości 10 centymetrów.

Diana trafiła do szpitala, tam usłyszała diagnozę - chłoniak śródpiersia. - Siedziałam na krześle i słuchałam lekarzy, ale czułam, jakby mówili o kimś innym, jakby ta choroba nie dotyczyła mnie, tylko kogoś, kto siedzi obok. Nie dopuszczałam do świadomości, że to ja jestem tak ciężko chora - przyznaje.

Długo nie mówiła nikomu o chorobie, wiedzieli tylko jej rodzice i rodzeństwo. Nawet kiedy ruszyła chemioterapia i straciła włosy, zakładała perukę, robiła makijaż i przed współpracownikami oraz znajomymi ukrywała chorobę.

Po ośmiu cyklach okazało się, że terapia nie przynosi pożądanego efektu,

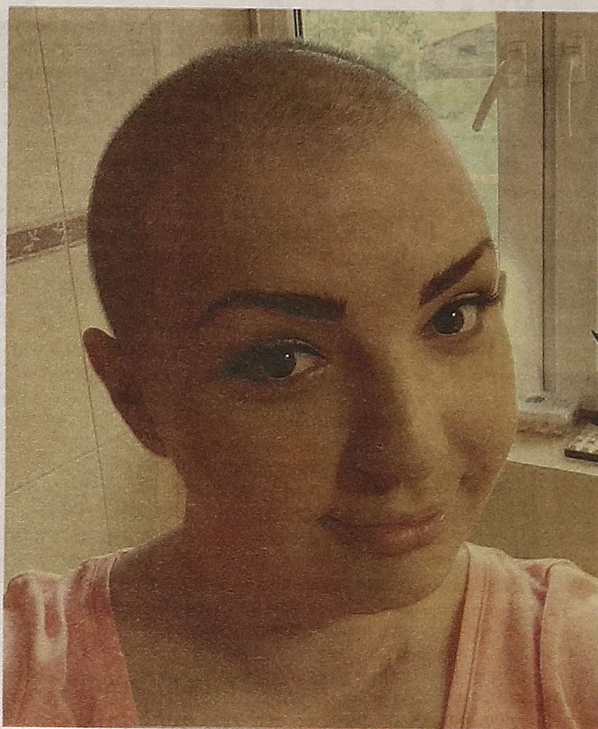
pojawiły się dodatkowe guzy na krani utrudniające oddychanie. - Czułam, jakby ktoś zaciskał mi dłonie na szyi. Walczyłam o każdy oddech...

Nie wierzyła, że się uda

Zapadła decyzja o autoprzeszczepie. Po trzech kolejnych chemiach usłyszała od lekarzy, że następne nie mają sensu, bo nie niszczą komórek nowotworowych. Jedyną szansą dla Diany była terapia CART wyceniona na 1,7 mln zł. - Załamiałam się... Dla mnie i dla mojej rodziny to była astronomiczna kwota, całkowicie poza naszym zasięgiem.

I wtedy z pomocą ruszyli ludzie. Do Internetu trafiło nagranie, na którym Diana ze łzami w oczach prosi o wsparcie finansowe na leczenie, na portalu Siepomaga.pl ruszyła zbiórka funduszy na ten cel. Na apel chorej ustrzyżczanki odpowiedzieli ludzie z całej Polski, już w pierwszy tydzień udało się zebrać milion złotych! - Nie wierzyłam, że to się uda - zaznacza Diana.

- Informacja o tym, że leczenie nie działa i jedyną szansą jest tak horrendalnie droga terapia, spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. To był jedyny moment przez cały okres trwania choroby, kiedy się poddałam. Byłam pewna, że to się nie uda, bo kto będzie chciał pomóc komuś takiemu jak ja. Ludzie chętnie pomagają dzieciom i matkom. To, co się stało, przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Ci wszyscy ludzie, którzy mi pomogli, uratowali mnie dwa razy. Pierwszy raz, kiedy zwątpiłam i myślałam nawet, żeby ze sobą skończyć, i drugi, kiedy udało się uzbiierać kwotę potrzebną na leczenie. Chciałabym z całego serca podziękować wszystkim, którzy wsparli mnie finansowo, modlitwą, dobrym słowem, zaangażowaniem. To, co się działo i nadal dzieje, jest niesamowite. Nadal otrzymuję wiele ciepłych słów wsparcia. Wdzięczności, którą czuję, nie da się opisać słowami.



Diana Krupniak już wiele wycierpiała, ale wciąż jest silna psychicznie. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Diana długo prawie nikomu nie mówiła o chorobie. Wiedzieli tylko jej rodzice i rodzeństwo.

Pięć minut wielkiego ryzyka

Zaraz po tym, kiedy udało się zebrać kwotę potrzebną na leczenie, lekarze zaczęli przygotowywać Dianę do terapii. - Od maja przyjąłem jeszcze trzy chemie. Były one konieczne ze względu na szybko rozwijającą się chorobę; guz przy

krtni coraz bardziej utrudniał mi oddychanie - relacjonuje 30-latką.

Chemie miały na celu zahamowanie wzrostu guzów do czasu przyjęcia preparatu CART. 15 lipca lekarze pobrali komórki z krwi Diany, które następnie zostały wysłane za granicę i tam odpo-

wiednio zmodyfikowane, aby „nauczyły się” rozpoznawać komórki nowotworowe w jej organizmie i je niszczyć. - Po miesiącu po raz kolejny zostałam przyjęta do Narodowego Instytutu Onkologii w Gliwicach. 31 sierpnia po wielu badaniach otrzymałam lek - kroplówkę wielkości szaszki herbaty - moją jedyną szansę na wyzdrowienie i życie. Samo podanie leku trwało pięć minut, ale ze względu na bardzo duże ryzyko powikłań, które mnie niestety nie ominęły, w szpitalu spędziłam łącznie siedem tygodni. Na wyniki, czy osiągnę upragnioną remisję, muszę niestety jeszcze czekać. Jak długo tego nie wiem. Ale wierzę, że się uda.

Lekcja z trudnych doświadczeń

Po leczeniu Diana wróciła do Ustrzyk Dolnych. - Obecnie czuję się już lepiej. Jestem osłabiona, ale szczęśliwa, że przeżyłam w domu z najbliższymi i ten etap leczenia mam za sobą.

Choroba, jak przynajmniej, całkowicie zmieniła jej życie. - Wyprowadziłam się z Rzeszowa i wróciłam do rodzinnego domu, życie zwolniło. To był dla mnie i dla moich bliskich bardzo trudny czas, wyczerpałam nas psychicznie i fizycznie. Cały czas starałam się żyć normalnie, nie myśląc o chorobie. Bardzo długo udawało mi się ukrywać mój stan i niewiele osób o nim wiedziało. Robiłam wszystko, żeby choroba nie przejęła kontroli nad moim życiem, dawało mi to poczucie kontroli - opowiada Diana.

Z trudnych doświadczeń młoda kobieta wyciągnęła też pozytywną lekcję, którą teraz dzieli się z innymi chorymi. - Należy walczyć, nie można się poddawać i tracić nadziei. Trzeba znaleźć cel i nie przestawać marzyć, bo to tak, jakby człowiek zęgnął się z życiem, a tak nie wolno. To bardzo trudne, doskonale o tym wiem, bo przychodzą takie dni, że człowiek ma dość, ale w końcu każdy z nas ma dla kogo żyć - mówi i dodaje: - Gdy ma się zdrowie, kochająca rodzinę i tak cudownych ludzi wokół siebie, nie trzeba już nic więcej. Jak będę zdrowa, będę miała wszystko.

Nagrody za ogrody



Maria Gawlik odbiera z rąk wiceburmistrza Michała Wnuka dyplom za drugie miejsce w kategorii: najpiękniej ukwiecony balkon. FOT. ARCHIWUM URZĘDU MIASTA W USTRZYKACH DOLNYCH

W Ustrzykach Dolnych rozstrzygnięto konkurs na najładniejszą ukwieconą balkon i najlepiej zagospodarowaną posesję.

Oceniano różnorodność gatunkową roślin, kompozycje architektoniczne i roślinne, pomysłowość i oryginalność kompozycji, a także

estetykę i porządek, wykorzystanie małej architektury i elementów zdobniczych.

Pierwsze miejsce w kategorii najpiękniej ukwiecony balkon zdobyła Agnieszka Kukla-Tabiś. Drugą lokatę przyznano Marii Gawlik, a trzecią Małgorzacie Stanio. Najpiękniej ukwieconą i zagospodarowaną posesję zdaniem członków komisji w 2021 roku ma Teodozja Wolańska. Drugie miejsce zajęła Janina Zastocka, zaś trzecie Eugenia Łazor.

-Konkurs kwitnące ogrody jest dla nas niezmiernie bardzo ważny - mówi Michał Wnuk, wiceburmistrz Ustrzyk Dolnych. - Dbałość o ogrody, posesje i balkony przynosi korzyści zarówno dla domowników, jak i dla ogółu naszej społeczności. Konkurs kwitnące ogrody to niezwykła oddolna inicjatywa, tworzona z potrzeby serca i poczucia estetyki. Dziękujemy wszystkim osobom, które zgłosiły swój udział, a zwycięzcom gratulujemy pomysłowości, zaangażowania i pięknej przestrzeni.

MP

REKLAMA

DOFINANSOWANIE Z PROGRAMU „CZyste Powietrze”

POMPY CIEPŁA Bieszczady

FOTOWOLTAIKA
KLIMATYZACJA
INSTALACJE CO

TEL: 508583630

POMPY CIEPŁA BIESZCZADY
UL. PRZEMYSŁOWA 27
58-700 USTRZYKI DOLNE



Mikrohistorie na deskach

ROZMOWA

Z Arkadiuszem Andrejkowem, artystą malarzem, autorem projektu „Cichy Memoriał”, rozmawia ŁUKASZ BAJDA

- Skąd pomysł na „Cichy Memoriał”?

- Takie pomysły kiełkują, rodzą się latami i ma tutaj wpływ wiele różnych impulsów. Na pewno duże znaczenie miało moje zainteresowanie dawną fotografią. Podczas studiów, kiedy stanąłem przed wyborem tematu pracy licencjackiej, a następnie magisterskiej z malarstwa, to trochę z przypadku padło na stare zdjęcia. Towarzyszą mi zatem już od czasów studenckich. Początkowo malowałem je na obrazach, na płótnie. Nie przenosiłem ich wówczas na ściany i inne nietypowe podłoża.

Jest też druga sprawa. Dawno temu zaczynałem jako typowy graficysta, malujący po nocach sprejami. Malowałem z początku litery, oczywiście nieczytelne dla większości zwykłych przechodniów. Później doszły portrety. Tworzyłem na betonach, pustostanach, żeby pominąć etap przygotowywania się, gruntowania, pozwoleni i wszystkiego co wiąże się z zabieraniem całego warsztatu malarzkiego. Chciałem jak najbardziej wkomponowywać swoje portrety w przestrzeń.

- Interesuje się pan historią regionu?

- Nie mogę powiedzieć, że bym się bardzo zagłębiał w ten temat, ale przez to, że pojawiając się w różnych miejscach, rozmawiam z ludźmi, poznaję ich prywatne, osobiste historie, to ta lokalna przeszłość jest mi bardzo bliska. Poznają jednak tę historię, która właściwie nigdy nie była zapisana. Dzieje osób, których nie spotkamy na pomnikach, a ich nazwiska nie zostały uwiecznione na tablicach pamiątkowych czy w miejscowej literaturze. To są mikrohistorie zwykłych mieszkańców.

- Chyba wszystkie pana wielkoformatowe prace zaliczane są przez odbiorców do „Cichego Memoriału”. Czy Pan również, jako twórca, w ten sposób klasyfikuje swoje dzieła powstałe na podstawie dawnych fotografii?

- Tutaj jest dosyć cienka granica. Różnicę czyni między innymi podłoże – oprócz prac na stodołach są także murale. W tym momencie nie podejmuję innych tematów niż malowanie ze starych fotografii. Pierwotne wytyczne projektu, które się z czasem trochę zatężyły, były takie, że obraz powstać miał na starym budynku drewnianym, ze starymi deskami, niepokrytymi wcześniej farbą. Na takim podłożu tworzyłem mural-deskał inspirowany starą fotografią dawnych mieszkańców



FOT. MARIUSZ POPIELA



FOT. ADAM GOLEC

z miejscowości, w której powstaje dana realizacja. Szczególnie w ostatnim roku powstające prace zacieśniły się do relacji rodzinnych. Na deskale trafiają najczęściej zmarli członkowie rodziny zamieszkującej obecnie dane miejsce, a nie sąsiedzi czy inne osoby.

- W regionie, jak i poza nim, można zobaczyć coraz więcej pańskich prac. Turyści jeżdżą szlakiem „Cichego Memoriału”, podziwiają deskale. Byłem świadkiem, jak w pewnej miejscowości oburzona kobieta zabraniała fotografować stworzone przez pana obraz. Mówiła, że jako właścicielka budynku sobie tego nie życzy...

- Jestem tym trochę zaskoczony, choć miałem już podobny sygnał. Najczęściej to sami ludzie zapraszają mnie do współpracy. To oni chcą, żebym u nich malował. W niewielu przypadkach musiałem szukać, dopytywać się o miejsce, w którym ktoś udostępniłby przestrzeń na stworzenie pracy. Zapraszają mnie wyjątkowi ludzie, otwarci, którzy zazwyczaj chcą się pochwalić tym dziełem i je pokazywać. Z perspektywy kilku lat jestem mile zaskoczony, że ten projekt stał się atrakcją turystyczną. Początkowo wydawało mi się, że jego siła będzie w Internecie. Czas jednak zrobił mi takiego psikus, że ludzie jeżdżą z mapką, robią sobie wycieczki do tych miejsc i chcą też rozmawiać z gospodarzami. To sprawia, że ten projekt jest taki żywy i prawdziwy, dotyczy realnych osób. Odwiedzający mogą poznać tę historię. Zdaję sobie jednak sprawę, że niektóre zapraszające mnie osoby muszą się teraz liczyć z małymi wycieczkami pod ich domy i czasem może to być męczące.

- Czy do którejś z realizacji w ramach projektu ma pan szczególnie sentyment?

Pojawiam się w różnych miejscach, rozmawiam z ludźmi, poznaję ich osobiste historie, a potem przenoszę na drewno.

- Nie wartościuję swoich prac. Jedne są zapewne bardziej udane, inne troszkę mniej, ale traktuję to całościowo – jako wspólny zestaw, jako projekt. Wiem, że jedna, dwie czy pięć prac nie miałyby takiego działania jak wszystko to, co obecnie można zobaczyć w terenie.

- Powstawanie kolejnych dzieł wiąże się z dużym nakładem czasu i licznymi wyjazdami. Czy przy tej popularności ma pan jeszcze czas na tradycyjne malarstwo?

- Więcej wolnego czasu mam głównie w sezonie zimowym. To jest dla mnie spokojniejszy okres. Czas podsumowania i częściowo również przygotowania do następnego sezonu. Generalnie w zimie w ogóle nie działam na zewnątrz, ponieważ nie pozwalają na to warunki pogodowe. Dobrze się składa, że jest taki okres przerwy i regeneracji. W sezonie zbieram od różnych ludzi stare deski, na których w zimie tworzę

Arkadiusz Andrejko (ur. w 1985 r.) – malarz mieszkający w Sanoku, absolwent Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. W 2017 roku rozpoczął realizację projektu „Cichy Memoriał”, który obejmuje wielkoformatowe obrazy tworzone na ścianach drewnianych budynków w oparciu o archiwalne fotografie. W ramach projektu powstało już 120 prac na Podkarpaciu, Podlasiu, w Wielkopolsce, Małopolsce, Lubelszczyźnie i Mazowszu.

obrazy w stylistyce podobnej do deskali. Moja pracownia w Sanoku jest bardzo mała, ma niecałe dwa dziesięć metrów kwadratowych i w takim pomieszczeniu po sezonie, po działaniach na świeżym powietrzu, na wysokościach, jestem w stanie bardzo krótko wytrzymać. Czuję się tam trochę jak w małej klatce.

- Artysta jest w stanie utrzymać się z twórczości, czy musi się imać też innych zajęć?

- Prowadzę działalność gospodarczą i jest to moje jedyne źródło dochodu. Utrzymuję z tego rodzinę i mogę powiedzieć, że nie narzekam na zarobki. Oczywiście długo na to czekałem. Długo musiałem na to pracować, często nie zarabiając wcale lub otrzymując marne grosze za malowanie. Z czasem pojawiło się zapotrzebowanie na zagospodarowanie ścian. Przyczyniła się do tego, mówiąc brzydko, popularność moich prac, a także moda na mural jako szybko rozwijającej się formy sztuki. Dzięki temu od wielu lat żyję już wyłącznie z malowania.

- Chyba każde środowisko bywa zawistne, a sukces często rodzi niezdrowe i nieudobre emocje u innych. Spotkał się pan z krytyką ze strony przedstawicieli świata artystycznego?

- Nie dotarła do mnie krytyka ze strony kolegów. Wątpię, żeby ktoś, nawet jeśli tak sądzi, wyraził to wprost. Nie wiem czy mam jakichś przeciwników, hejterów czy krytykantów, ale i tak nie przejmuję się takimi sprawami. Każdy, kto działa na jakimś polu i osiąga sukces, musi się liczyć z możliwością krytyki.

- Jak pan postrzega zainteresowanie sztuką w polskim społeczeństwie? Jesteśmy wrażliwi na sztukę?

- Myślę, że cały czas jest problem z dostępnością sztuki na terenach wiejskich. Cały czas sztuka kojarzy się z czymś bardzo oficjalnym – np. wyjściem w garniturze do galerii na wernisaż. A przecież tak nie jest. Każdy może przyjść na wystawę. Oczywiście brakuje tego poza większymi miastami. Myślę, że swoim działaniem nieco przybliżyłam ludziom przynajmniej zagadnienie muralu, street artu jako elementu sztuki współczesnej. Moje działania są proste w wyrazie. To nie jest forma malarstwa z podtekstem czy ukrytym polem do interpretacji.

- Jakie są pańskie plany artystyczne i czy będzie zakończenie „Cichego Memoriału”?

- Nie wyobrażam sobie całkowitego zaniechania prac tego typu. Oczywiście moja twórczość stała się rozpoznawalna, ale przede wszystkim malowanie na takich powierzchniach sprawia mi ogromną przyjemność. Wiem też, że wstrzeliłem się w lukę, której wcześniej nikt nie podjął. Oczywiście odczuwam zmęczenie, gdy przychodzi zima. Nawet nie chodzi o zmęczenie fizyczne, lecz takie zmęczenie materiału. Wtedy świta mi myśl, żeby podejmowane działania rozszerzyć, zacząć działać interdyscyplinarnie. Zastanawiam się nad dołączeniem nowych mediów – jak film czy animacja. Tutaj widziałbym pole do współpracy z innymi. Sztuka street artu, muralu jest czymś dosyć ulotnym. Te prace nie będą miały takiej trwałości jak np. dobrze przygotowane technologicznie obrazy olejne. Dodatkowo taką pracę może ktoś szybko zamalować. Mural jest też ściśle przywiązany do miejsca, w którym powstał – nie ma możliwości, by krążył po wystawach pnaście. Z tego też powodu działania streetartowe zawsze miały swoje drugie życie w Internecie.

- Dziękuję za rozmowę.

Jak wicepremier Jaroszewicz polował na niedźwiedzie

HISTORIA

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Pod Polaną niedźwiedź trzasnął krowę przez grzbiet, zaciągnął do lasu i pożarł. Parę dni później w Hulskiem rozplątał potężnego byka. Potem brunatny olbrzym pogonił chłopca z zaprzęgiem. Spłoszone konie urwały uprząż, a wóz runął ze skarpą w przepaść. Chłop cudem ocalał.

Byla wczesna wiosna 1965 roku. Co rusz tu i ówdzie rolnicy odnajdywali resztki zjedzonych owiec, krów i koni, a leśnicy spisali protokoły strat. Coraz mniej cierpliwie i z coraz większym przekonaniem, że trzeba się postarać o zlikwidowanie niedźwiedzi „rozbójników”. Lokalna prasa z niepokojem donosiła: „W Tworylczyku niedźwiedź napadł w obecności juhasa na jałowkę ważącą 300 kg. Po zabiciu przystąpił natychmiast do uczty (...). We wsi Polany (Polana – KP) uabiał krowę goniącą uprzednio około 200 metrów wzdłuż polnej drogi (...). Jak oszacowano, niedźwiedź zjadł w ciągu nocy 40 kg mięsa”.

Nie śpią, tylko napadają

Niedźwiedź brunatny od 1952 roku był prawie chroniony, Skarb Państwa wypłacał odszkodowania za straty w inwentarzu i w pasiekach, ale według gospodarzy pieniądze nie załatwiały problemu. Ich presja była w pewnym momencie tak duża, że leśniczowie zdecydowali się poprosić ministra leśnictwa o wydanie pozwolenia na odstrzał. „Nasze propozycje i wnioski, by odstrzelić ze dwa najniebezpieczniejsze niedźwiedzie, pozostały bez echa” – notował w podręcznym kąciku Władysław Pepera, nadleśniczy ze Stuposian.

Tymczasem ginęły kolejne zwierzęta gospodarskie, a w lasach niedźwiedzie masakrowały dziki. W listopadzie 1965 roku Nowiny Rzeszowskie informowały: „Zbliża się okres zimy, w którym niedźwiedzie w swych gawrach zasypiają. Takie prawo natury tych zwierząt, a jednak niektóre z nich wcale nie zasypiają. Zakoszowały mięsa i krwi innych zwierząt (...). Przepuszczają się, że na razie tylko jeden spośród żyjących na terenie powiatu ustrzyckiego jest mięsożerny i na niego to zapadł ostatnio wyrok śmierci. W lasach Lutowski i Stuposian służba leśna przystąpiła już do wybudowania ambon, obok których będzie wykładana padlina dla zwabienia żarłocznego misia”.

Trzy końskie tusze

Jednak dopiero zimą 1966 roku Edmund Kosiński, dyrektor Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Przemyślu, zadzwonił do Pepery w sprawie organizacji polowania. Z zastrzeżeniem, że zańcony niedźwiedź powinien być stary i mieć „na sumieniu” napady na zwierzęta domowe.



Przy niedźwiedziu zastrzelonym oficjalnie przez Piotra Jaroszewicza. Okolice Stuposian, rok 1967. Z lewej (z lornetką) – Władysław Pepera, obok – Władysław Tarnawski FOT. ZE ZBIORÓW KRZYSZTOFA POTACZAŁA

Nieoficjalnie nadleśniczy dowiedział się, że na łowy ma przyjechać ktoś z samej góry.

Sygnal o pierwszym aktywnym rozbójniku tej wiosny nadszedł z Polany-Ostrego. Pepera notował: „Niedźwiedź porozbił ule w pasiece. Postanowiłem w pobliżu dodatkowo wyłożyć mu padlinę, ale najgorsze, że zaczyna brakować śniegu jako tła do strzelania, księżyc jeszcze mały, a nocie ciemne”. – Władek polecił mi wywieźć w pobliże pasieki trzy końskie tusze – opowiadał Tadeusz Misiuda, w tym czasie leśniczy do spraw łowieckich w Nadleśnictwie Stuposiany. – Musieliśmy z lasu furmankami dowozić śnieg na to pole, bo po zmroku na ciemnym tle nie byłoby widać zwierza.

W przygotowania zaangażowano także leśniczego Franciszka Kaźmierczaka z Chmiela, który miał przygotować czatownię na strychu jednego z gospodarstw, oraz – dla koordynacji działań – sekretarza PZPR w Ustrzykach Dolnych Władysława Tarnawskiego.

– W dachu stodoły wycięto kawał blachy, zbito siedzenia dla kilku osób, przyniesiono nawet koce, żeby myśliwi nie przemarzli – zapamiętał Misiuda. – Pepera co chwilę doglądał, czy wszystko jest w porządku, bo dyrektor Kosiński na okrągło wydzwaniał i wypytywał, jak idą przygotowania. Dzień przed polowaniem wyjawiał wreszcie, że „wyrok” na niedźwiedziu ma wykonać wicepremier Piotr Jaroszewicz.

Zraniony i rozdrażniony

Zasiedli na strychu przed zachodem słońca: Pepera, Kosiński, Jaroszewicz i jego osobisty ochroniarz pułkownik Tadeusz Lewandowski. Żeby przypadkiem psy nie spłoszyły niedźwiedzia, nakazano gospodarzom z Polany, by nie otwierali zagrod.

Gdy zapadł zmrok, niedźwiedź opuścił dzieńne legowisko i podobnie jak w poprzednie noce zakraśli się na białą wysepkę śniegu, na której leżała konina. Był przez moment dobrze widoczny na śniegu, ale zanim podekscytowany Jaroszewicz zdążył złożyć się do strzału, drapieżca odciągnął padlinę w krzaki i zniknął.

„Na drugi dzień przygotowaliśmy taki zapas śniegu, że starczy na kilka dni. Przywykleliśmy dużą kłodę bukową, do której przywiązaliśmy linką końską tuszę, by niedźwiedź nie ściągnął jej ze śniegu – pisał Władysław Pepera we wspomnieniach „Wśród lasów i zwierząt Bieszczad”.

Pierwszy zauważył niedźwiedzia Pepera. Osobnik był potężny i ostrożny, „na raty” podchodził do nęciska. Kiedy wreszcie premier już do niego przymierzył, zwierzę nieoczekiwanie zrobił w tył zwrot i zniknął za stodołą... Około godziny 22 Piotr Jaroszewicz zerknął na zegarek i oznajmił: „Do północy”. Wiedział, że trzeciej ziaśdki nie będzie, nazajutrz musiał być w stolicy.

„Siedzę i modlę się do wszystkich świętych (...), zaczynam przeklinać w duchu tego niedźwiedzia. Nie wiem,

co było skuteczniejsze, ale widzę go godzinie, że zaczyna wychodzić zza jałowca, zachodzi półkolem i potem na wprost zbliża się, łeb mu się chwije, jest już przy padlinie. Pomagam myśliwemu wysunąć broń przez otwór (...), narastają emocje u wszystkich, jeden dzwoni zębami, drugi sapie i trzęsie się. Niedźwiedź ustawił się bokiem, pada strzał, rozlega się ryk i następuje ucieczka zwierza” – napisał później nadleśniczy ze Stuposian.

Jaroszewicz błyskawicznie przeładował broń i strzelił po raz drugi, jednak pocisk minął brunatne cielsko. Na śniegu widać było „farbę”, wicepremier chciał iść za postrzałkiem, ale gospodarz polowania nie pozwolił. Współ z dyrektorem Kosińskim przedzierali się przez zarośla, lecz szybko stracili trop.

Ucieczka przez San

Nazajutrz od świtu leśnicy tropią ranego drapieżnika. Psy wywąchują go wśród gęstych świerków na Otrycie. Gdy coraz bardziej ujadają, spomiędzy igłaków nagle wypada rozjuszony niedźwiedź i pędzi wprost na stojącego w pobliżu leśniczego z Zatwamicy. Ten jest tak zaskoczony, że nie zdążył podnieść broni. Szczęśliwie zwierzę jednak mija i gna przed siebie. Po kilkunastu sekundach znowu niknie w gęstwinie, a myśliwi na chwilę przed tym dostrzegają, że „farba” sączy się z urwanej przedniej łapy...

Następnego dnia w jeszcze liczniejszej grupie ruszyliśmy za rannym, ale nasze szanse malały – wspominał Tadeusz Misiuda. – Niedźwiedź szedł raz strumieniem, to znowu gęstym lasem, zapuszczał się wysoko w góry, docierając aż w pasmo połonin. Stałamtą po krótkim odpoczynku powędrował w okolice Sianek. Przeszedł San i znalazł się w Związku Radzieckim.

– Kiedy już było pewne, że nasz poszukiwany przekroczył graniczną rzekę, oddaliśmy salwę na jego cześć – zapamiętał Wojomir Wojciechowski, wieloletni nadleśniczy z Lutowski, później dyrektor Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

– Mieliśmy do tego zwierza i złość, że nam uszedł, i szacunek, że jednak nas pokonał – opowiadał Tadeusz Zając, w tamtym czasie adiunkt w Nadleśnictwie Dwernik. – Żał był tym większy, że tropiliśmy niedźwiedzia w Wielki Piątek i Wielką Sobotę, kiedy każdy marzył tylko o tym, żeby być w domu.

Trzy lata później Zając pojechał z grupą kolegów z bieszczadzkich nadleśnictw na przygraniczne spotkanie do ZSRR. – Siedziemy z tamtejszymi leśnikami na łaże, wznosimy toasty, no i nagle dowiadujemy się, jak to parę dni wcześniej Rosjanie urządzili obławę na niedźwiedzia, który napadał na kołchozowe krowy. Odstrzelał dano pewnemu generałowi aż z Moskwy. Zanęcił zwierza, generał strzelił celnie, a potem w gazetach ukazała się informacja, że samiec ważył ponad 350 kilogramów i miał urwaną przednią łapę...

Kto zabił olbrzyma?

Po raz drugi Piotr Jaroszewicz przyjechał zapolować na niedźwiedzia wczesną wiosną 1967 roku. W leśniczówce Pepera w Psczelinach zjadł obiad, na deser posmakował miodu. Przed zmierzchem obydwa łowcy zasiedli na ambonie. Niedźwiedź wyszedł na otwartą przestrzeń niedługo po zmroku i od razu dobrał się do padliny. Myśliwi zawczasu ustalili, że będą strzelać razem, po odliczeniu do trzech. „Bach! – prawie równolegle padły dwa strzały. Niedźwiedzia dźwignęło w górę (...), ale prawie ze stojącej pozycji padł na bok i szarpie tylnymi nogami, wyrzucając pazurami darń, resztki śniegu, trawę i kamienie. Premier oddał dla pewności jeszcze dwa strzały i za każdym razem ziemia tryskała przed niedźwiedziem. Zwierzę próbował odwrócić się na drugi bok, ale szybko tracił siły, wreszcie zastął w bezruchu” – czytamy w książce „Wśród lasów i zwierząt Bieszczad”.

Czyj strzał był śmiertelny? – Znaleźliśmy tylko otwór po kuli wystrzelonej z manlichera, a z takiej broni strzelał Pepera – mówił Tadeusz Misiuda. – Nie dałbym jednak głowy, kiota tak naprawdę zabił niedźwiedzia. Strzałów było kilka, być może źle szukaliśmy w tuszy i nie zauważyliśmy innego otworu po pocisku?

Leżąc premier raczej nie miał wątpliwości. „Za dużo było emocji, byłem zmęczony i podniecony” – rzekł do Pepery, po czym oznajmił, że niedźwiedzia należy spreparować i przekazać do powstającego w Ustrzykach Dolnych muzeum przyrodniczego.

Budzący podziw zwiedzających niedźwiedź (jego wartość oszacowano wówczas na 70 tys. zł) na pewno jest tym, który padł na opisywanym polowaniu, ale też z całą pewnością nie zgadza się dzień i rok jego odstrzelenia. Na karcie muzealnej widnieje napis: 23 marca 1966 roku i miejscowość Polana. Tymczasem wtedy pocisk wystrzelony przez wicepremiera jedynie zranił niedźwiedzia, urwijąc mu przednią łapę.

Wojomir Wojciechowski: - Kiedy już było pewne, że tropiony niedźwiedź przekroczył graniczną rzekę i znalazł się w ZSRR, oddaliśmy salwę na jego cześć.

Atrakcyjne koncerty w wykonaniu wybitnych artystów przyciągnęły miejscowych i przyjezdnych

Muzyczna uczta w pałacu i kościele

W sierpniu w Olszanczy odbyła się kolejna edycja Podkarpackiej Letniej Akademii Muzyki, realizowana przez Fundację Krośnieńską im. Ignacego Paderewskiego z inicjatywy klawesynistki Patrycji Domagalskiej.

Podkarpacka Letnia Akademia Muzyki to wydarzenie kulturalne łączące warsztaty z zakresu wykonawstwa muzyki dawnej z koncertami i promocją dziedzictwa kulturowego Bieszczadów. Skierowana do uczniów, absolwentów szkół artystycznych, młodzieży i seniorów w celu rozwinięcia umiejętności lub ukierunkowania na historyczne wykonawstwo muzyki dawnych epok.

W pałacu i kościele

W ramach tegorocznej edycji odbyły się warsztaty śpiewu popularyzujące XVI-wieczną polską pieśń religijną oraz warsztaty instrumentalne i zespołowe: konsortów fletowo-smyczkowych. Do udziału w wydarzeniu zostali zaproszeni wybitni polscy pedagodzy związani z Akademią Muzyczną w Łodzi i Katowicach. Gościem – rezydentem akademii był zespół Filatura di Musica złożony z czołowych polskich muzyków z zakresu wykonawstwa muzyki dawnej, kształcony w prestiżowych uczelniach artystycznych w Europie: Królewskim Konserwatorium w Hadze czy Schola Cantorum w Bazylei. Koncerty zorganizowano w

zabytkowych miejscach Olszanczy (pałac Jordanów, kościół parafialny).

W koncercie wieńczącym warsztaty śpiewu zaprezentowały się dwa chóry pod kierownictwem pedagoga warsztatów – Katarzyny Bienias. Byli to członkowie chóru „Gaudium” z Uherzec Mineralnych oraz członkowie Stowarzyszenia Miłośników Olszanczy i Okolic. Chórom towarzyszył zespół muzyki dawnej Filatura di Musica. Na program koncertu złożyły się m.in. kompozycje Mikołaja Gomółki czy Wacława z Szamotuł.

Promocja muzyki klasycznej

W pałacu Jordanów warsztaty instrumentalne zainaugurował występ pedagogów. W programie złożonym z utworów kompozytorów epoki dojrzałego baroku, w tym G. Telemanna czy F. Couperina, zaprezentowali się: Marek Nahajowski – flet podłużny, kierownictwo artystyczne, Magdalena Pilch – flet traverso, Justyna Młynarczyk – viola da gamba, Patrycja Domagalska-Kałuża – klawesyn.

Na wszystkich koncertach artyści zostali nagrodzeni brawami i owacją na stojąco. Publiczność nie szczędziła im słów uznania.

Na szczególną uwagę zasługuje Koncert Finałowy w sali kominkowej pałacu Jordanów, podczas którego zaprezentowali się uczestnicy warsztatów instrumentalnych i zespołowych wraz z pedagogami. Wydarze-

nie cieszy się coraz większym zainteresowaniem i potwierdza założenie projektu, aby promować muzykę klasyczną w miejscowościach oddalonych od większych ośrodków kulturalnych, docierać z ofertą kulturalno-edukacyjną o wysokim walorze artystycznym zarówno do młodzieży, jak i osób dorosłych i seniorów, by dać im możliwość pracy z wykwalifikowanymi pedagogami i czynnymi zawodowo artystami. Ponadto Podkarpacka Letnia Akademia Muzyki jest wydarzeniem ogólnopolskim. Do udziału zapraszani są wybitni pedagodzy z dużym doświadczeniem (prowadząc klasy fletu traverso, podłużnego, skrzypiec barokowych czy violi da gamba), do których przyciągają studenci z różnych stron Polski. Cechą wyróżniającą Podkarpacką Letnią Akademię Muzyki jest praca także nad repertuarem renesansowym oraz stworzenie konsortów fletowo-gambowych.

Projekt dofinansowano z budżetu Województwa Podkarpackiego. Partnerami wydarzenia byli: Gmina Olszanica, Ośrodek Doskonalenia Kadr Służby Więziennej w Olszanczy (gdzie odbywały się koncerty, zajęcia instrumentalne, próby pedagogów i artystów) oraz Akademia Muzyczna im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów w Łodzi.

MP, KP



Fragment koncertu finałowego w pałacu Jordanów w Olszanczy. FOT. ARCHIWUM FUNDACJI KROŚNIEŃSKIEJ IM. IGNACEGO PADEREWSKIEGO

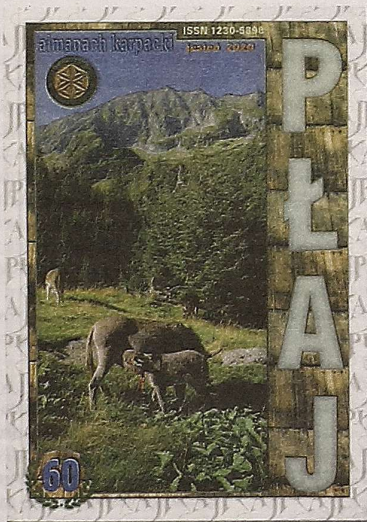


Występ chóru w kościele parafialnym w Olszanczy. FOT. ARCHIWUM FUNDACJI KROŚNIEŃSKIEJ IM. IGNACEGO PADEREWSKIEGO

„Płaj” po raz ostatni

Niedawno ukazał się 60. numer „Płaju”, wydawanego od ponad trzydziestu lat czasopisma poświęconego Karpatom. Dziesiątki artykułów zamieszczanych w tym periodyku dotyczyło Bieszczadów.

„Płaj” w ciągu przeszło trzech dekad zyskał duże uznanie wśród miłośników Karpat. Pierwszy numer czasopisma ukazał się w 1987 roku, a jego wydawcą było Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich z Warszawy. Trzy lata później w gronie dawnych przewodników studenckich powołane zostało Towarzystwo Karpackie, organizacja zrzeszająca miłośników Karpat, która m.in. wzięła na siebie trud wydawania periodyku. Stronę logistyczną przedsięwzięcia od 2002 roku obsługiwała Oficyna Wydawnicza „Rewasz”. Przez niemal 35 lat ukazało się 60 numerów czasopisma, które – jak wliczyli jego redaktorzy – pomieściły przeszło 700 artykułów łącznie zajmujących 12 tysięcy stron. „Płaj” dobiegł swojego kresu, ale wielbiciele karpackiej tematyki wciąż mają co czytać.



Wraz z zakończeniem wydawania „Płaju” kończy się pewna epoka w polskim piśmiennictwie krajoznawczym poświęco-

nym Karpatom. We wstępie do ostatniego tomu znalazły się jednak słowa pocieszenia dla miłośników tego periodyku. Paweł Luboński, współredaktor Almanachu Karpackiego, wspominał, że w Towarzystwie Karpackim prowadzone są rozmowy na temat kontynuacji działalności wydawniczej. Być może już niebawem pojawi się nowe czasopismo. Redaktor „Płaju” zapowiada również ukazanie się drukiem bibliografii wszystkich tomów periodyku, która dzięki stosownym indeksom będzie ważną pomocą dla miłośników Karpat, poszukujących artykułów opublikowanych przez minione ponad trzydzieści lat. Na stronie internetowej Towarzystwa Karpackiego jest już dostępna w wersji cyfrowej wstępna wersja bibliografii wszystkich sześćdziesięciu tomów „Płaju”.

Ostatni ukazał się w tym roku z datą „jesień 2020”. Tom jest najobszerniejszym w całej historii periodyku – liczy aż 352 strony. Dlaczego tak dużo? Jak pisze Paweł Luboński, „trudno nam było odmawiać stałym i mniej stałym autorom nadsyłającym swoje teksty, mając świadomość, że następnej okazji do ich zamieszczenia w naszym almanachu już nie będzie”.

Nie ma tu jednak miejsca, by omawiać całą zawartość. Autorzy zabrali swoich

czytelników w podróż w czasie i przestrzeni, od Tatr na zachodzie, po Bukowinę na wschodzie. Wśród dwudziestu zamieszczonych w tomie artykułów trzy bezpośrednio dotyczą terenu Bieszczadów. Wojciech Krukar, który przez lata należał do stałych autorów związanych z periodykiem, zamieścił obszerny tekst poświęcony dziejom Dźwiniacza i Mucznego. Znany kartograf i geograf oparł swój artykuł przede wszystkim na wywiadach z dawnymi mieszkańcami oraz na własnych badaniach terenowych. Zbigniew Kaszuba opublikował, kolejną już, krótką relację z postępu prac archeologicznych prowadzonych w Łopience, zmierzających do wyeksponowania pozostałości zniszczonej zabudowy nieistniejącej wsi. Warto również zwrócić uwagę na artykuł Juliusza Marszałka, poświęcony ukraińskim elitom w dawnych Bieszczadach. Autor w dużym stopniu oparł się na opracowaniach w języku ukraińskim, rzadko wykorzystywanym przez polskich badaczy. Tom zawiera także stałe rubryki: „Książki” (recenzje), „Miscellanea” i „Wiersze”.

Płaj: almanach karpacki, półrocznik Towarzystwa Karpackiego, nr 60 (ostatni), Oficyna Wydawnicza Rewasz, 2021.

ŁB, WD

Trzy dni nie jadł, a wygrał Brawo dla Andżeliki



Przygotowania do rajdu w sierpniu 1962 roku. W środku Karol Dziuban, pierwszy naczelnik Grupy Bieszczadzkiej GOPR. FOT. ARCHIWUM PIOTRA CENDY

Zdarzyło się to 60 lat temu. Bieszczady były już modne. W dobrym tonie było zaliczać rajdy turystyczne i zdobywać odznaki GOT. PTTK i WKZZ-Rzeszów zorganizowały Centralny Zlot Turystyczny „Bieszczady 1962”. Początkiem sierpnia wyruszyliśmy na szlak.

Oczywiście wybraliśmy trasę najdłuższą - z Komańczy do Ustrzyk Górnych. Drużyna rajdowa w składzie: Józef Płyś (straszny twardziel), Zdzisek Perzanowski (na urlopie z wojska) i piszący te słowa, zbierający punkty na małą złotą GOT. Wszyscy znaliśmy już Bieszczady, a góry były naszym hobby. Na trasie przyłączył się do nas człowiek z Pomorza. W górach prawdopodobnie był pierwszy raz. Miał dużą czarną brodę, a w plecaku niósł znalezione zrzut poroża jelenia.

Walka o namiot

Zabiwakowaliśmy na Hnatowym Berdzie obok źródła. Była piękna pogoda i ciepły wieczór. Na kolację herbata i makaron z konserwą. Wtedy Brodacz (bo tak go nazwaliśmy) zapytał, czy go poczęstujemy? Przyznał się, że trzy dni nic nie jadł oprócz borówek i malin. Skończyły mu się zapasy i pieniądze. Sprawa była oczywista, tylko ubyto nam nieco zapasów. Przy małym ognisku oczywiście śpiewy i wspomnienia. Nasz Brodacz pięknie opowiadał o swoich terenach - Szwejcarii Kaszubskiej i rzece Raduni.

Po dotarciu do Ustrzyk Górnych okazało się, że zorganizowany jest bieg na orientację. Taki bieg w Bieszczadach podjęty był po raz pierwszy. Nagrody za jego wygranie były wyjątkowo hojne. Każdy członek dwuosobowej drużyny otrzymywał namiot. W tamtych czasach na studenckie

kieszenie była to fortuna. Każdy z nas chciał biec z Józkiem, byle nie z Brodaczem. O podziale na zespoły zdecydowało losowanie. Los chciał, że Józek wylosował Brodacza. Po badaniu lekarskim wystartowaliśmy. Trasa wiodła z Ustrzyk Górnych na Kiczere (971 m), dalej do doliny Terbowca, stąd na zachodnie ramię Szerokiego Wierchu (1068 m) i do Ustrzyk Górnych. Czas zwycięzców biegu - 2 godziny 30 minut.

Prawdziwa mordęga

Na trasie oderwała mi się podszwa od trampka i bieg ukończyłem na gołej stopie. Była to prawdziwa mordęga. Zajęliśmy 5 lub 6 miejsce z dużą stratą do zwycięzców, ale dostaliśmy nagrodę pocieszenia. Kilka drużyn pogubiło się na trasie. Jedną z nich znalazł w górnym Sanie koło Mucznego. Bieg obstawiali bieszczadzcy goprowcy z pierwszym naczelnikiem grupy Karolem Dziubaniem.

Jednak prawdziwą sensacją było to, że wygrała go nasza drużyna, tzn. Józek z Brodaczem. Drugie i trzecie miejsca zajęli członkowie GOPR-u z stratą 1 minuty i 1,5 minuty do zwycięzców. Ponieważ biwakowali obok nas, przez dwa dni słyszeliśmy ich spory. Nie mogli sobie tego wybaczyć. My oczywiście „pękaliśmy” z dumy i bardzo cieszyliśmy się, bo sukces kolegów był jednocześnie naszym. Na zakończenie zlotu każdy uczestnik otrzymał znaczek rajdowy.

Wspomnienie dedykuję śp. Józefowi Physiowi, mojemu druhowi wspólnych wędrówek po Beskidzie Niskim, Bieszczadach i Tatrach.

Bronisław Cenda

Andżelika Szyszka reprezentująca ustrzycki klub MKS Halicz została brązową medalistką Mistrzostw Polski w biegach na nartorolkach. Zawody odbyły się w Zakopanem.

W tym roku już po raz drugi zwycięzców zawodów wyłoniła trzyetapowa rywalizacja. Od początku o zwycięstwo wśród kobiet rywalizowała trójka biegaczek: Andżelika Szyszka z Ustrzyk, Monika Skinder z Tomaszowa Lubelskiego oraz Izabela Marcisz reprezentująca Prądkę Ski z Korczyn.

Pierwszą konkurencją był prolog stylem dowolnym na 1500 m. Jego wyniki posłużyły do ustawienia za-

wodniczek na stadionie do startu w drugiej konkurencji, jaką był bieg na dystansie 7,5 km stylem klasycznym. Nie były brane pod uwagę różnice czasowe z prologu, ale kolejność zajętych miejsc. Każda z zawodniczek wystartowała w drugim biegu ze stratą pięciu metrów do poprzedzającej ją zawodniczki.

Trzeci etap rywalizacji to bieg na 10 km stylem dowolnym, który ostatecznie wyłonił pierwszą trójkę mistrzostw. Mistrzynią Polski została Izabela Marcisz, wicemistrzynią Monika Skinder, a na najniższym miejscu na podium zawody ukończyła Andżelika Szyszka.

/ela/



Andżelika Szyszka na mecie po ostatnim etapie rywalizacji. FOT. ARCH. PZN

Najlepsi do województwa

Na stadionie miejskim w Ustrzykach Dolnych rozegrane zostały Powiatowe Igrzyska Dzieci oraz Igrzyska Młodzieży Szkolnej w Lekkiej Atletyce. Najlepsi uzyskali awans do finału wojewódzkiego. W sumie o palmę pierwszeństwa w województwie powalczy 40 reprezentantek i reprezentantów powiatu bieszczadzkiego.

W Igrzyskach Dzieci startowali lekkoatleci z roczników 2009-2011, zaś w Igrzyskach Młodzieży Szkolnej starsze roczniki, 2007-2008. W zawodach dominowali reprezentanci SP 1 i SMS SP 2 z Ustrzyk Dolnych. Oprócz wymienionych szkół jedynie jeszcze SP z Ustjanowej Górnej wystawiła swoją reprezentację. Tak więc rywalizacja była wewnętrzną sprawą szkół z gminy Ustrzyki Dolne.

Zawodniczki i zawodnicy zakwalifikowani do zawodów wojewódzkich (Igrzyska Dzieci)

Dziewczęta

Bieg na 60 m - Magdalena Sędzimir, Iga Dietczyk, Martyna Ruszelak - wszystkie SMS Ustrzyki Dolne, Ewa Budzyk (SP 1).

Skok w dal - Zofia Radońska (SP1), Hanna Dutka (SMS)

Rzut piłeczką palantową - Lena Harsche (SP1), Wiktoria Wronowska (SP1)

Bieg na 600 m - Amelia Wronowska (SMS), Amelia Fundanicz (SMS)

Chłopcy

Bieg na 60 m - Gabriel Goszczurny (SP1), Kamil Hendzlik (SP1), Karol Jasiurski (SP1)

Skok w dal - Szymon Kozak (SP1), Filip Chmielowski (SMS)

Rzut piłeczką palantową - Bruno Słomiński (SMS), Szymon Chytkowski (SP1), Krzysztof Nicko (SMS)

Bieg na 1000 m - Kacper Kaszany (SP1), Klaudiusz Szeliga (SP1)

Zawodniczki i zawodnicy zakwalifikowani do zawodów wojewódzkich (Igrzyska Młodzieży Szkolnej)

Dziewczęta.

Bieg na 100 m - Julia Kuczyńska (SP1), Natalia Latocha (SP1), Oliwia Germaniska (SMS)

Skok w dal - Nikola Drozd (SP1), Tyjana Sikora (SP1)

Pchnięcie kulą - Patrycja Zygmunt (SP1)

Bieg na 600 m - Hanna Radacz (SMS), Zuzanna Czuryło (SMS)

Bieg na 300 m - Julia Puszczałowska (SP1)

Chłopcy

Bieg na 100 m - Łukasz Głazowski (SMS), Marcell Grzeszczyk (SP1), Jakub Paszkowski (SP1)

Skok w dal - Jakub Rajda (SMS), Szymon Harsche (SP1), Oskar Krupniński (SMS)

Pchnięcie kulą - Eryk Patulak (SMS)

Bieg na 1000 m - Karol Kaszany (SP1), Marcell Dybała (SMS)

Bieg na 300 m - Dawid Podkaliczki (SP1)

Organizatorami zawodów były: Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych, Bieszczadzki Szkolny Związek Sportowy w Ustrzykach Dolnych, Ośrodek Sportu i Rekreacji w Ustrzykach Dolnych oraz Zespół Szkół Licealnych.

/ela/

Edukacja młodych wędkarzy



Młodzi wędkarze na pamiątkowej fotografii. FOT. ARCHIWUM KW SAZAN W USTRZYKACH DOLNYCH

Spotkaniem na Holicy w paśmie Żukowa zakończył się projekt Junior Eko Wędkarz, realizowany z funduszy programu „Działaj lokalnie i ekologicznie”.

Projekt był wspólną inicjatywą ustrzyckich instytucji i organizacji: Koła Wędkarskiego Sazan, Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ustrzykach Dolnych, filii w Brzegach Dolnych, Fundacji Kopalnia oraz Straży Rybackiej

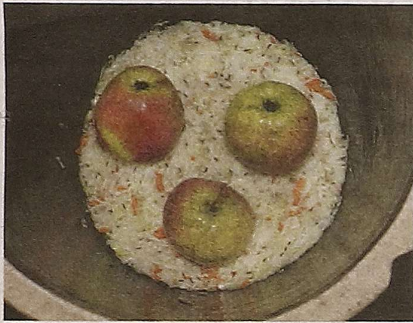
Powiatu Bieszczadzkiego. Zakładał udział młodych wędkarzy w inicjatywach na rzecz dbałości o lokalne środowisko w połączeniu z zabawą i edukacją w dziedzinie wędkarstwa. Było więc sprzątanie łowiska (przed korzystaniem i po), zawody na różnych łowiskach pod opieką doświadczonych wędkarzy oraz wycieczka do Ośrodka Zarybieniowego PZW. Celem wizyty było dokładne zapoznanie się z hodowlą i rozwojem ryb oraz poznanie i przy-

pomnienie gatunków ryb żyjących w wodach naszego regionu.

W ramach projektu podczas święta ziół i kwiatów w Dębowej Gazdówce (15.08.2021) przedstawiciel Okręgu PZW Marian Brzezowski opowiedział o działaniach wędkarzy w ochronie Strwiąża i jej zasobów, nawiązując do Akcji Sprzątania Rzeki Strwiąż, w której juniorzy z Koła Wędkarskiego Sazan uczestniczą od lat.

MP

Kapusta kiszona w beczce



FOT. BARBARA CHRUBAK

Kapustę z reguły kisimy w październiku, aż do Wszystkich Świętych, a jej pierwsze smakowanie odbywa się na początku grudnia. Domowa kiszona kapusta to bardzo bogate źródło witaminy C. To także zdrowa surówka na każdą okazję w jesienne i zimowe dni.

Do kiszenia kapusty potrzebujemy w przykładowych proporcjach: 5 kg kapusty, 1 kg marchwi, 1 szklankę soli do przetworów, 1/3 szklanki kminku, 20 liści laurowych, 1 opakowanie ziela angielskiego. Obecnie możemy kupić gotową szatkowaną kapustę na większości zielonych ryneków,

ale jeśli szatkujemy kapustę w domu, trzeba ją najpierw umyć, odrzucić 3-2 zewnętrzne, brzydkie liście. Przekroić na 4 części i wykroić głąb. Resztę kapusty cienko poszatkować. Marchewkę obrać i zetrzeć na tarce o dużych oczkach, dodać do kapusty. Warzywa umieścić w dużym naczyniu, dodać sól, kminek, liść laurowy, kulki ziela angielskiego. Składniki wymieszać i bardzo dokładnie ugnieść, aby kapusta puściła sok. Gotową ugniecioną kapustę ułożyć w przygotowanym naczyniu. Dokładnie ubić w beczce lub dużym kamionkowym garnku. Smakoszom polecam włożyć kilka twardych jabłek bez obierania, ale ułożyć je w taki sposób, aby owoce się nie stykały. Wierzch zakryć pokrywką lub talerzem i obciążyć czymś ciężkim.

Co tydzień należy ugnieść, a równocześnie wąskim końcem drewnianej łyżki przebić kapustę, aby wypuścić zbierające się gazy fermentacji. Podczas procesu kiszenia kapusta musi być przykryta widoczną zalewą solną. Ukiszoną kapustę możemy przelożyć do słoików i musimy całkowicie zakryć ją zalewą.

Kiszoną kapustę najlepiej wstawić do piwnicy i wykorzystywać na surówki, bigosy i zupy.

B.M.C

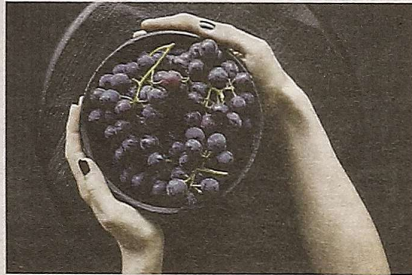
Po inne przepisy zapraszam na FB (Kuchnia u Basi smaki z tradycją i nie tylko...)

Zdrowe ciemne winogrona

Nastala złota polska jesień. To czas zbioru ostatnich owoców i roślin. Właśnie teraz można pozyskiwać owoce jednej z bardziej wartościowych roślin - winorośli właściwej.

Pnącze to znane jest od prawie dziewięciu tysięcy lat i jest jedną z najdawniej uprawianych roślin. Poza jagodami bardzo cenne są liście i nasiona zbierane z odmian o czarnych lub mocno czerwonych owocach, stosowane w leczeniu i w prewencji choroby niedokrwiennej serca i chronicznej niewydolności żyłnej. Jeżeli chodzi o same owoce to najcenniejsze są te o ciemnym kolorze. Mają w składzie antocyjany (flawonoidy) o silnym działaniu antyoksydacyjnym. Ponadto zawierają karoten, witaminy: C, E i K oraz składniki mineralne: magnez, żelazo, miedź i wapń.

W profilaktyce chorób istotne znaczenie ma resweratrol, związek należący do polifenoli. Jest silnym przeciwutleniaczem, wspomaga organizm w obronie przed wolnymi rodnikami, ma właściwości wygaszające stany zapalne, a także działanie przeciwnowotworowe. Korzystnie wpływa na pracę układu krążenia i prawidłowe ciśnienie tętnicze krwi. Pomaga w zachowaniu prawidłowych funkcji



FOT. FIXABAY

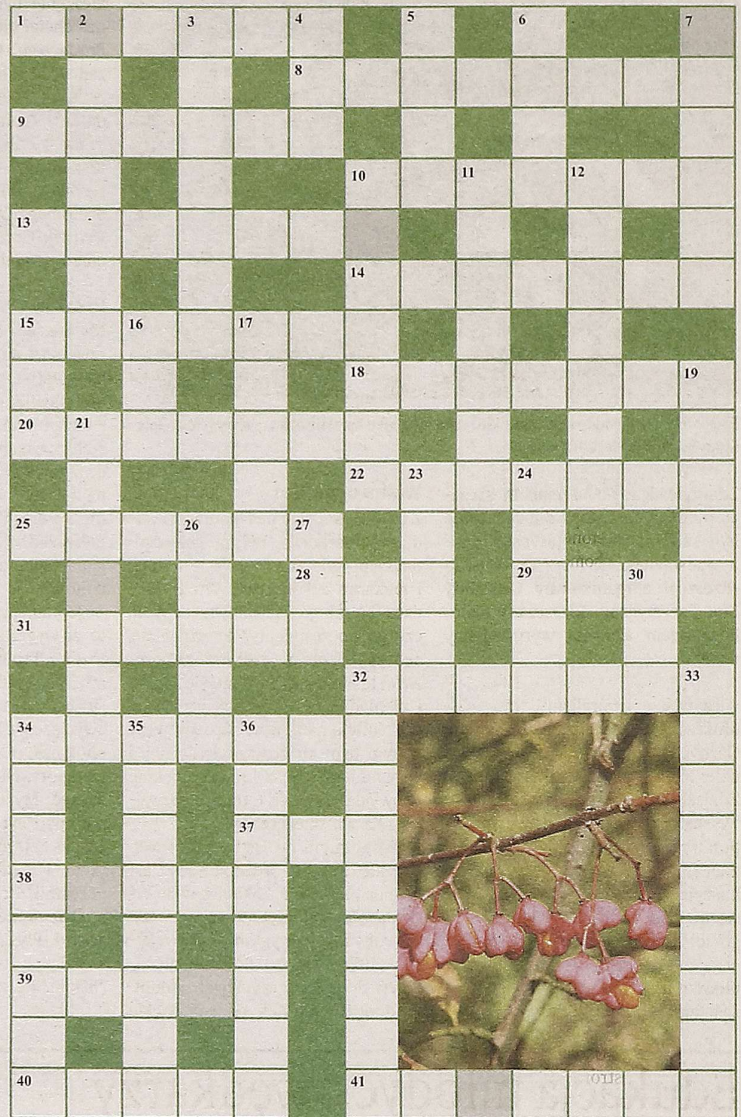
układu żylnego kończyn dolnych. Poprawia ogólny wygląd skóry. Jest tradycyjnie stosowany w celu wspierania funkcji naczyń włosowatych. Wspomaga też metabolizm oraz sprzyja utracie masy ciała, ułatwia odchudzanie i zmniejsza cellulit. Najwięcej polifenoli, w tym resweratrolu, zawiera czerwone wino. Wartościowy jest też sok z winogron, który można sporządzić samodzielnie w domu.

Dominika Pyziółka Barć

<http://zielarstwo.rzeszow.pl/>, <https://www.facebook.com/zielarstworzeszow/>, <https://www.facebook.com/chatazielarki/>
Źródło: <https://panacea.pl/articles.php?id=4501>

KRZYŻÓWKA REGIONALNA

KUPON 734



KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BUJALSKA

Kwitnące rośliny dość łatwo jest rozpoznać, nazwać. Sprawa staje się trochę trudniejsza po ich przekwitnięciu. Jesienią warto się więc przyjrzeć uważnie ich owocom czy nasionom. Wiele roślin wytwarza bardzo dużo małych i lekkich nasionek, zaopatrzonych w aparaty lotne np. puch lub skrzydełka. Dzięki temu stawiają większy opór prądom powietrznym, przez co dłużej unoszą się w powietrzu i pokonują większe odległości. Zjawisko to nazywamy anemochorią. Na poniższej fotografii pokazujemy pewną roślinę z rodziny wiesiołkowatych, która doskonale wykorzystuje tę metodę. Kwitnie w miesiącach letnich –

lipcu i sierpniu. Rośnie w dużych skupiskach i ma duże, różowo-purpurowe kwiaty przyciągające owady. W Bieszczadach występuje pospolicie, rosnąc na skrajach lasów, polan, połonin. Jak nazywa się opisana przez nas roślina. Odpowiedź prosimy przesyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 21.10.2021. Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która zostanie dostarczona przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 20/2021 „GB” to: **Mieczysław Orłowicz**. Nagrodę wylosowała **Pani Teresa Kiszka**.

POZIOMO:

1) szczyt o wysokości 968 m n.p.m. w okolicach Dołżycy; 8) związki organiczne (zbudowane z węgla, wodoru i tlenu); 9) kary koń z domieszką białych włosów; 10) właściciel statku; 13) miasto wiszących ogrodów; 14) funkcjny lub rodzinny; 15) kobieta z barami; 18) Niechciców z „Nocy i dni”; 20) szczyt będący odnogą Smereka, gdzie łączą się szlaki czarny i zielony; 22) Bob (1907-2004) płotkarz irlandzki, złoto IO Los Angeles 1932; 25) broń myśliwska o jednej gwintowanej lufie kulowej i drugiej gładkiej - śrutowej; 28) handlowa nazwa trójchloroetyleny; 29) tkanina o wypukłych drobnych prążkach; 31) środkowa część stodoły, ubita przestrzeń między siasiekami, klepisko; 32) W tym największy jest ..., żeby dwoje chciało naraz; 34) człowiek dierpiący na mitomanie; 37) niemiecka stacja TV; 38) wieś letniskowa w gminie Solina; 39) Rolls-..., luksusowe auto; 40) rynek w starożytnej Grecji; 41) wieś w gminie Solina z ruinami cerkwi pw. Przemienienia Pańskiego.

PIONOWO:

2) osoba lub instytucja wnosząca odwołanie od wyroku; 3) wieś w Polsce położona w województwie łódzkim, w powiecie łęczyckim, w gminie Witonina; 4) przestarzałe, aczkolwiek; 5) prekursor podniebnych lotów; 6) ... Bukowska w okolicach Halicza; 7) „biedna” przełęcz w Bieszczadach; 10) gladiator rzymski walczący na ślepo w hełmie zakrywającym oczy; 11) wulkan położony na wyspie Ometepe w Nikaragui (1394 m n.p.m.); 12) rosyjskie imię żeńskie; 15) klub piłkarski z Aten; 16) złote, główna nagroda na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni; 17) zmieniona w perzynę za sprawą pewnej Heleny; 19) klej do glazury lub książka z dużą liczbą map; 21) włoskie pierożki; 23) zwrot właściwy tylko danemu językowi; 24) „glupia” góra w Bieszczadach; 26) szczyt w okolicach Cisnej o wysokości 1153 m n.p.m.; 27) pytanie w mianowniku; 30) styczniowa solenizantka; 32) mieszaniec wśród koni; 33) niedołęga, niedojda, niegzuła; 34) nauczycielka, wychowawczyni; 35) surowiec, materiał; 36) śliwa z gatunku lubaszek, o małych, okrągłych, żółtych owocach, jak był głodny to razem ze szczawiem jadł ją poseł Niesiołowski.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji do 21.10.2021 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 734 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 734 zostaną opublikowane w „GB” nr 22/2021.

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 733 otrzymuje **Pan Mariusz Synowiec**.

Hasło krzyżówki nr 733 brzmiało: „MYCZKOWCE”.

W sprawie odbioru nagrody za rozwiązanie krzyżówki prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem 13 461 13 22 lub mailowo - redakcja@bieszczadzka24.pl



OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Lutowska ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na dzierżawę nieruchomości stanowiącej mienie komunalne.

Przedmiotem dzierżawy jest:

I. Działka nr 8/3 o pow. 0,4390 ha z przeznaczeniem na lokalizację tymczasowych miejsc postojowych dla samochodów osobowych w Ustrzykach Górnych. Dzierżawa od 1.12.2021 r. do 30.11.2022 r.

Minimalna stawka czynszu 76 000,00 zł /netto/ rocznie + należny podatek VAT, termin wnoszenia czynszu w równych ratach miesięcznych z góry do 20 dnia każdego miesiąca, wysokość wadium 7 600,00 zł.

II. Część działki nr 7/2 o pow. 0,5000 ha (parking) w Brzegach Górnych. Parking obciążony jest służebnością przejazdu i przechodu do działki nr 7/1 pasem szerokości 4 m, wzdłuż zachodniej strony istniejącego placu asfaltowego. Dzierżawa od 1.12.2021 r. do 30.11.2022 r.

Minimalna stawka czynszu 225 000,00 zł (netto) rocznie + należny podatek VAT, termin wnoszenia czynszu w równych ratach miesięcznych z góry do 20 dnia każdego miesiąca, wysokość wadium 22 000,00 zł.

W/w nieruchomości wchodzi w obszar Bieszczadzkiego Parku Narodowego i podlegają przepisom ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody /Dz. U. 2021, poz. 1098 / Na każdą nieruchomość należy składać odrębną ofertę.

Oferty w zamkniętych kopertach z dopiskiem:

„dzierżawa w Ustrzykach Górnych”

„dzierżawa parkingu w Brzegach Górnych”

należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy Lutowska w terminie do dnia 9.11.2021 r. do godz. 14⁰⁰.

Oferta powinna zawierać;

- imię i nazwisko adres oferenta lub (nazwa firmy KRS, wydruk z CEIDG)

- numer telefonu,

- datę sporządzenia oferty,

- oświadczenie, że oferent zapoznał się z warunkami umowy i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń,

- oferowany czynsz roczny (netto) określony konkretną kwotą,

- Do oferty należy dołączyć kopię dowodu wniesienia wadium.

Warunkiem dopuszczenia do przetargu oprócz złożenia oferty jest wpłacenie wadium na nieruchomość, której dotyczy oferta w terminie do dnia 9.11.2021 r. na konto Urzędu Gminy Lutowska nr konta 65 8621 0007 2001 0000 8846 0003 (określony termin oznacza datę wpływu kwoty na konto Urzędu).

Otwarcie ofert odbędzie się w Urzędzie Gminy Lutowska (sala narad) w dniu 15.11.2021 r. o godz. 9⁰⁰.

Zostanie wybrana oferta najwyższa cenowo. O wyborze oferty zostaną powiadomieni pisemnie. W przypadku złożenia równorzędnych ofert, komisja przetargowa organizuje dodatkowy przetarg ustny w tym samym dniu o godz. 10⁰⁰ ograniczony do oferentów, którzy złożyli równorzędne oferty.

Oferent, którego oferta zostanie wybrana, otrzymuje zwrot wadium w terminie do 7 dni od zawarcia umowy, a traci wadium w przypadku uchylecia się od zawarcia umowy. Termin zawarcia umowy nie będzie przedłużany.

Pozostałym oferentom wadium zostanie zwrócone w terminie 3 dni od dnia wyboru oferty.

Z projektem umowy dzierżawy można zapoznać się w Urzędzie Gminy w Lutowskich pokój nr 16 w godzinach pracy urzędu, tel. 13 461 0013 wew. 35, lub w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy www.bip.lutowska.pl (w zakładce przetargi)

WÓJT
KRZYSZTOF MRÓZ



INFORMACJA

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r. poz. 1990, ze zm.), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czarnej (Czarna Górna 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia 15.10.2021 r. do dnia 05.11.2021 r. nieruchomości przeznaczonych do:

I. Najmu i dzierżawy w trybie bezprzetargowym:

- działka nr ew.: 45/2 o pow. 0,3506 ha położona w m. Wydrne do 3 lat - z nowym dzierżawcą,

- cz. działki nr ew.: 160 o pow. 0,1200 ha położona w m. Olchowice do 3 lat - z nowym najemcą

- cz. działki nr ew.: 9/30 o pow. 0,0100 ha położona w m. Czarna Dolna do 3 lat - z nowym najemcą,

- cz. działki nr ew.: 804 o pow. 0,0018 ha położona w m. Czarna Górna do 3 lat - z nowym najemcą,

II. Bezpłatnego użyczenia:

- działka nr ew.: 34/1 o pow. 0,3023 ha położona w m. Czarna Górna, na czas nieokreślony,

Szczegółowe informacje o nieruchomościach można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnej, pokój nr 14 tel.: (13) 461 90 09.

WÓJT GMINY CZARNA
BOGUSŁAW KOCHANOWICZ



OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r. poz. 1990 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach 15.10.2021 r. do 29.11.2021 r. wykaz nieruchomości

stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne - przeznaczonych do sprzedaży:

w formie przetargu ustnego nieograniczonego:

- niezabudowana nieruchomość położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerami działek 338/1, 339/5 i 531/13 o łącznej powierzchni 0,1048 ha.

Z UP. BURMISTRZA

ALICJA KISIELEWICZ, KIEROWNIK

WYDZIAŁU GOSPODARKI NIEMUCHOŚCIAMI

Teleśnica Sanna do zagospodarowania

Samorząd Ustrzyk Dolnych ogłosił konkurs na zagospodarowanie Teleśnicy Sannej. W przyszłości ma tam powstać nowoczesny ośrodek wypoczynkowy.

Konkurs dotyczy opracowania koncepcji urbanistyczno-architektonicznej terenów nad Zalewem Sołińskim. Cel - wyłonienie najlepszej pracy pod względem funkcjonalno-użytkowym i kompozycyjnym, odpowiadającej potrzebom zagospodarowania terenu jako funkcjonalnej przestrzeni w zakresie usług turystyki i wypoczynku. Chodzi m.in. o ośrodki wypoczynkowe i sportowe z zapleczem, hotele oraz tereny usług sportu i rekreacji, w tym m.in. budowlę, urządzenia sportowo-rekre-

acyjne wraz z infrastrukturą techniczną i drogową.

Konkurs jest otwarty, jednoetapowy, adresowany do osób mających wykształcenie wyższe o kierunku architektura, urbanistyka, architektura krajobrazu, planowanie przestrzenne lub gospodarka przestrzenna.

W opracowaniu należy ująć wstępne zamierzenia organizatora:

- dążyć do wykształcenia zabudowy o wysokich walorach architektonicznych, ukształtowanej zgodnie z zasadami ładu przestrzennego,

- przewidzieć miejsce ekologiczne samowystarczalne energetycznie,

- wprowadzić elementy nowoczesnej architektury z połączenia drewna, betonu i szkła,

- wprowadzić bogatą ofertę programową w celu stworzenia obszarów wielofunkcyjnych (miejsce wypoczynku i relaksu, zabaw, edukacji, sportu i rekreacji, miejsce „prospoleczne”),

- wprowadzić drogi publiczne i wewnętrzne, ciągi piesze i rowerowe, parkingi, obiekty i urządzenia infrastruktury technicznej,

- wprowadzić elementy infrastruktury wypoczynkowej (plaża miejska, informacja turystyczna, plac zabaw),

- zapewnić niezbędną liczbę miejsc parkingowych.

Termin nadsyłania prac - 22 lutego 2022 roku. Szczegóły konkursu na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych: www.ustrzyki-dolne.pl

MP

W BIESZCZADACH ŻĄDAJCIE TYLKO ORYGINALNYCH I MIEJSCOWYCH PIW URS!

Warzonec na miejscu i od podstaw w browarze w Uhercach Mineralnych wedle własnych tajnych receptur słynnej dyplomowanej piwowarki dr inż. Agnieszki Łopaty.

- Wybitny i unikalny smak
- Niepasteryzowane i niefiltrowane
- Naturalnie gazowane

Więcej informacji i zakup bezpośrednio w browarze: Ursula Maier (tzw. Wólka Niedźwiedzia), Uherce Mineralne 122 A, tel. 13 461 25 10

FHU ADAM AGD RTV

Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel. 13/461 29 39, 13/461 24 54

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

KOBIECY GO KOCHAŁY, MĘŻCZYŹNI PODZIWIALI

DAWID OGRODNIK ROBERT WIĘCKIEWICZ JANUSZ GIERSZAŁ RAFAL ZAWIERUCHA MASZA WAGROCKA

15 | 16 | 17 PAŹDZIERNIKA
GODZINA 19:00NAJMRO
KOCHA, KRADNIE, SZANUJE

FILMY W KINIE ORZEŁ

KUP BILET ONLINE NA: www.udk.systembiletowy.plMAŁA WIELKA STÓPA 2
W RODZINIE SIŁA22 | 23 | 24 PAŹDZIERNIKA
GODZINA 17:00

KALENDARIUM

28 października 1906

Artysta malarz z Ustrzyk. Urodził się Eugeniusz Waniek, malarz, grafik, rysownik, pedagog, profesor ASP w Krakowie. Dzieciństwo i lata młodości spędził w Ustrzykach Dolnych. Po ukończeniu gimnazjum we Lwowie rozpoczął studia na krakowskiej ASP. Był uczniem między innymi wybitnego malarza i grafika Teodora Axentowicza. Jeszcze przed wojną jego prace zwróciły uwagę innego znawcy malarstwa i krytyka sztuki, Leona Chwistka.

Drugą wojnę światową prof. Waniek spędził w Ustrzykach u swojej rodziny. Zaangażował się w ruch konspiracyjny, zostając członkiem AK. Artystycznymi reminiscencjami pobytu w Ustrzykach jest przejmujący cykl rysunków wykonanych ołówkiem, a przedstawiający realia miasteczka będącego pod okupacją niemiecką, np. wywózkę ludności polskiej do Kazachstanu, zagładę miejscowych Żydów. Po wojnie powrócił do Krakowa, gdzie został wykładowcą ASP na wydziale malarstwa i grafiki.

W dorobku artystycznym miał kilkadziesiąt wystaw w Polsce i za granicą. Jego prace znajdują się w Muzeum Narodowym w Warszawie i Krakowie, Muzeum Sztuki w Łodzi. Jest też autorem polichromii w kościołach w Turku, Bachowie i Bielsku. Za zasługi odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Mimo że przez lata mieszkał poza Ustrzykami, miasto było przez całe życie jego inspiracją artystyczną i miejscem, do którego wracał myślami. Najcenniejszą pamiątką pod koniec życia była małatka buteleczka z wodą ze Strwiąży, którą otrzymał od jednej z mieszkanki Ustrzyk Dolnych. Prof. Eugeniusz Waniek zmarł w wieku 103 lat w Krakowie.

Rodzinne miasto upamiętniło prof. Waniaka poprzez nadanie jego imienia bibliotece publicznej.

29 października 1955

Prymas w Komańczy. Do klasztoru Sióstr Nazaretanek funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa przywieźli prymasa Stefana Wyszyńskiego, który od 25 września 1953 roku był internowany przez władze komunistyczne. Komańczy była czwartym miejscem odosobnienia ks. prymasa. Wcześniej przebywał w klasztorze kapucynów w Rywałdzie, Stoczku Klasztornym i Prudniku. Trzy pierwsze miejsca internowania miały charakter więzienia i prymas odcięty był od świata zewnętrznego. Skrajne warunki bytowe spowodowały pogorszenie jego stanu zdrowia aż do zagrożenia życia. Stąd też decyzja o przekazaniu więźnia pod opiekę sióstr nazaretanek w Komańczy. W Komańczy kardynał Wyszyński szybko doszedł do względnego zdrowia. Warunki pobytu znacznie różniły się od trzech poprzednich. Książd miał możliwość spacerów na świeżym powietrzu.

Rok w Komańczy wypełniony był intensywną pracą. To tutaj powstał tekst Ślubów Jasnoogórskich, nawiązujących do ślubów króla Jana Kazimierza z 1656 roku (w obecności miliona wiernych zostały złożone w Częstochowie 26 sierpnia 1956 roku). W klasztorze nazaretanek

Stefan Wyszyński opracował też Nowennę Tysiąclecia, program odnowy moralnej narodu polskiego przygotowując Polaków do obchodów 1000-lecia chrztu Polski przypadającego w 1966 roku.

Dokładnie w rok po przybyciu do Komańczy władze komunistyczne pozwoliły prymasowi Polski wrócić do Warszawy. Decyzja związana była między innymi ze zmianami politycznymi, w tym dojściu do władzy Władysława Gomułki.

3 października 1963

Tysiąclatka w Cisnej. Kosztem 8,5 mln zł w Cisnej powstała nowoczesna szkoła. W murach placówki znalazło miejsce 7 klas lekcyjnych, dwie pracownie tematyczne, sala gimnastyczna, stołówka z zapleczem kuchennym, biblioteka i świetlica. Pod koniec roku został oddany także internet.

W uroczystości przekazania do użytku szkoły wzięli udział przedstawiciele władz centralnych z wiceministrem oświaty Godlewskim, który wręczył Klucze do obiektu kierownikowi szkoły Janowi Bobrowi. Podczas uroczystości delegacje KW PZPR, Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, KG MO, komend wojewódzkich i powiatowych MO oraz przedstawiciele miejscowego społeczeństwa złożyli wiązanki kwiatów pod pomnikiem upamiętniającym ofiary walk z Ukraińską Powstańczą Armią.

Szkoła w Cisnej powstała w ramach inicjatywy wybudowania w Polsce tysiąca szkół na 1000-lecie państwa polskiego. Ówczesna propaganda podkreślała, że szkoła w Cisnej była piątym obiektem oświatowym w Polsce wybudowanym ze składek pracowników i funkcjonariuszy

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Człowiek przez wielkie C

Na swojej drodze spotkałem wielu ludzi. Liczba dobrych zdecydowanie przewyższa ilość tych, o których wolałbym zapomnieć. Jednak to, że dane mi było poznać Tomka Hartmana uważam za niesamowite szczęście. Bo takich ludzi jest po prostu bardzo mało.

Kiedy osiem lat temu przeprowadziłem się w Bieszczady, miałem bardzo duży problem ze znalezieniem mieszkania. Oczywiście, wszędzie są pensjonaty czy agroturystyki, ale wynająć mieszkanie na kilka lat, w dodatku z żoną i małymi dziećmi, graniczy z cudem. I wtedy zupełnie dla mnie obcy człowiek (pracowałem w nadleśnictwie dopiero około miesiąca) składa propozycję, że przyspieszy swoją przeprowadzkę do jeszcze niewykończonego domu, abyśmy mieli gdzie mieszkać. Jeszcze bardziej zdziwiła mnie symboliczna wręcz opłata za wynajem. To był właśnie Tomek. A gdy jakiś czas później dostałem reprimendę od szefa, że jeszcze się nie umundurowałem i chodzę jak dziad, znów dostałem propozycję, abym - zanim dorobię się swojego munduru - wziął sobie ciuchy na jego koszt. Nigdy nie chciał zwrotu, mimo że wielokrotnie nalegałem.

Przez kolejne lata ściśle współpracowaliśmy. To właśnie z Nim wymyśliliśmy sieć skrytek geocaching na naszym terenie. Zamontowaliśmy ich ponad pięćdziesiąt, a co roku z ich odnalezienia cieszy się kilka tysięcy ludzi. Naszą sztandarową imprezę, czyli zawody narciarskie „Tropem Wilka”, również wymyśliliśmy i organizowaliśmy razem. Tomek zawsze odpowiadał za trasę, ja za resztę. Czasami nawet nie wiedziałem, którzy będą się ścigać narciarze, ale byłem pewien, że skoro On mówi, że jest dobrze, to rzeczywiście tak jest. Realizowaliśmy jeszcze bardzo dużo wspólnych działań i projektów.

To właśnie Tomek pokazywał mi Bieszczady. Kiedy pierwszy raz poszliśmy na Jasło, dziwiłem się, że jako goprowiec idzie tak wolno. Krok za krokiem, w swoim tempie. Po upływie pół godziny, kiedy ja ledwo żyłem i dyszałem jak lokomotywa, na nim nie było najmniejszej kropli potu. Już wiedziałem, dlaczego to On wychodził prawie sześćdziesiąt razy w góry ratować ludzkie życie.

Dwa lata temu zaczął częściej znikać z pracy, co chwilę jeździł do lekarzy. Diagnoza była poważna - nowotwór. Absolutnie się nie żalił. Z ogromną odwagą podjął walkę. I kiedy rok temu wydawało się, że wygrywa, choroba zaatakowała ze zdwojoną siłą. Pojawiły się przerzuty i Tomasz już wiedział, że będzie ciężko. Ale nawet wtedy nigdy nie zwątpił. Do końca rzetelnie opowiadał o przebiegu leczenia i miał nadzieję. Bo przecież miał dla kogo żyć. Kochająca żona, córka na medycynie, syn w najlepszym liceum w Krośnie. Niestety, przegrał.

W pierwszej chwili nie uwierzyłem. No przecież kto jak kto, ale Tomek nie mógł odejść. Miał tylko 56 lat i najlepsze było dopiero przed nim. Dom, wspaniała rodzina, dobre stanowisko w pracy, którą kochał, bo pasję do leśnictwa przejął po swoim ojcu. Teraz jego pokój w nadleśnictwie stoi pusty. Mimo że mam Go zastąpić w obowiązkach, chyba nie chcę tam się przenieść. Za bardzo boli.

Wszyscy w Cisnej jesteśmy szczęściarzami. Mogliśmy przeżyć kawałek swojego żywota z człowiekiem wielkim. Będzie Go nam bardzo brakowało. Jego wiedza i profesjonalizm dla mnie już zawsze będą wzorem. Nie wiem, czy kiedyś mu dorównam, ale będę się starał. Lepszego nauczyciela chyba nigdy nie spotkam.

szy Milicji Obywatelskiej oraz Służby Bezpieczeństwa. Szkoła otrzymała imię gen. Karola Świerczewskiego. Patronował cisniańskiej placówce do początku lat 90.

20 października 1976

Intensyfikacja rozwoju Bieszczadów. W Krośnie odbyła się Sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. W sesji oprócz radnych uczestniczyli minister Administracji Terenowej i Ochrony Środowiska Emil Wojtaszek oraz kierownictwo urzędu wojewódzkiego z wojewodą krośnieńskim Wojciechem Gochala. Głównym punktem obrad była ocena realizacji uchwały Rady Ministrów w sprawie aktywizacji Bieszczadów oraz przyjęcie programu ich dalszego społeczno-gospodarczego rozwoju na lata 1976-80. Zdaniem radnych dotychczasowa realizacja wspomnianych uchwał przyczyniła się do poważnego ożywienia wszystkich dziedzin gospodarki w Bieszczadach. Region ten dzięki wydanemu ponad 5 mld zł stał się prężnym ośrodkiem o zharmonizowanych funkcjach: rolniczo-leśnej i turystycznej. Dzięki zagospodarowaniu 10 tys. ha ziemi i rekultywacji 13 tys. ha oraz wybudowaniu 15 tys. stanowisk dla bydła uzyskano znaczący wzrost w produkcji mleka i żywności. Nastąpił też rozwój gospodarki leśnej. Unikalne walory przyrodnicze i krajobrazowe predestynowały region do rozwoju turystyki w tym uzdrowisk. Rocznie w Bieszczadach w latach 70. gościło prawie 3 mln turystów rocznie.

W planach na lata 1976-80 przewidziano dalsze doinwestowanie regionu kwotą prawie 6 mld zł, z czego największą funduszy postanowiono przeznaczyć na rolnictwo i rozwój bazy turystycznej.

/ela/